

JAN PTASNIK



Obrazki z Przeszłości

Krakowa

Politechnika Krakowska
Biblioteka Główna



10000197334



Dr. Karol Piotrowicz

BIBLIOTEKA KRAKOWSKA. Nr. 23.

JAN PTAŚNIK.

OBRAZKI Z PRZESZŁOŚCI KRAKOWA.

Serya druga.

-
-
- I. Seweryn Betman.
 - II. Rodzina Berów.
 - III. Inne rody krakowskie w wieku XVI.
 - IV. Abraham Judaeus Bohemus.
 - V. Polszczenie się Krakowa w XVI wieku.
 - VI. Powietrze w Krakowie.
-
-

W KRAKOWIE,
CZCIONKAMI Drukarni »CZASU«.
1903



1-302983

~~II. 4657~~

Seweryn Betman.

W wieku XV przybyło do Krakowa wielu Niemców z zachodu, głównie z nad Renu i z Szwajcaryi, aby wzmocnić słabnące siły niemieckiego Krakowa, w walce z polskością. Ale zetknąwszy się z polską kulturą, prawie wszyscy ci Niemcy stanęli po stronie polskiej, tembardziej, że po tej stronie znajdowały się i ich interesy handlowe, które im daleko więcej leżały na sercu, aniżeli targi narodowościowe. Prawie wszyscy też powoli się spolonizowali, z arystokracji miejskiej przeszli w arystokrację szlachecką, zasilając obydwie stany kulturą, przyniesioną z zachodu. Najwybitniejsze stanowisko zajmuje rodzina Bonerów z Landau nad Renem, która już w drugim pokoleniu stała się magnacką, ale i inne rody z Bonerami spokrewnione lub z nimi w bliskich zostające stosunkach, niemałe uzyskały sobie znaczenie i w samym Krakowie i w ówczesnej Polsce. Otóż, aby sobie wyrobić obraz stosunków w tym najciekawszym okresie mieszczaństwa krakowskiego, kiedy to narodowość polska poczęła łamać się z niemiecką, przedstawimy

kilka z najznakomitszych rodzin patrycyuszowskich owego czasu, oraz ich głównych przedstawicieli, którzy przy przerwaniu ksiąg radzieckich przede wszystkim zwracają uwagę czytelnika. Nie myślimy przytem wyczerpywać materiału, lecz tylko szkicowo skreślić postaci tych potentatów miejskich, jak Betmanów, Turzonów, Salomonów, Berów i innych, którzy podobnie jak Bonerzy, niedługo po przybyciu do Polski zżyli się z tą ziemią, co ich jak matka przygarnęła do swego łona i obdarzyła majątnościami.

Pierwsza taka rodzina, najbliższa Bonerom — bo ci nawet przez nią zostali wezwani do Polski — to Betmanowie. Pochodzili oni z tych samych stron co i Bonerzy, tylko z innego miasta, dalej na południe od Landawy leżącego Wissenburga. Pierwszy z Betmanów przybył do Polski Seweryn. Został on, według Decyusza, przywołany z kraju przez innego z rodaków, niejakiego Reinfreda, który gdzieś koło połowy piętnastego wieku, wypędzony z ojczyzny przez zawieruchy wojenne, miał przybyć do Krakowa i tu, ożeniwszy się z Polką, doszedł do wyższych godności miejskich, gdyż został nawet rajcą.

Ten to Reinfred miał sprowadzić Seweryna Betmana, a gdy sam wkrótce zakończył życie, wdowę po nim poślubił Betman. Doszedł więc odrazu do majątku, a niedługo i do godności miejskich. Wkrótce napłynęła za nim wielka liczba innych Wissenburczyków, między nimi zaś i trzech bratanków jego: Jan, Erazm i Wandalin ¹⁾. Z tych Jan osiadł w Poznaniu, Erazm w Krakowie.

¹⁾ Por. Jodoci Lud. Decii de Sig. tempor. p. 112.

o Wandalinie natomiast nie mamy żadnych wiadomości.

Kiedy przybył napewno Seweryn Betman, trudno odgadnąć. Obywatelstwo miejskie przyjmuje on w r. 1464, ma zaś ze sobą i list genealogiczny; jako takse od wpisania w księgi miejskie złożył kopę groszy ¹⁾. Czy pojął wdowę po Reinfredzie, jak podaje Decyusz, nie możemy również skontrolować. Jeżeli mamy wierzyć słowom jego, to musiało się to stać gdzieś wkrótce po przyjęciu przez Seweryna obywatelstwa krakowskiego, już bowiem w trzy lata później, w r. 1467, spotykamy wzmiankę o żonie jego, Urszuli. W roku tym mianowicie Seweryn Betman na wypadek swej śmierci przekazuje cały majątek żonie Urszuli, a ta znowu naodwrot Betmanowi ²⁾. Urszula więc musiałaby być wdową po Reinfredzie. Jest ona siostrą księdza Pawła Wogiera, po którego śmierci spada na nią nie tylko jakiś mająteczek, ale i obowiązek opiekowania się oltarzem św. Fabiana i Sebastjana w kościele N. M. P., na utrzymanie którego Wogier w r. 1468, zapisał pewną sumę. W r. 1481 fundusz ten znacznie powiększają Seweryn Betman wraz z Urszulą ³⁾. Przy ślubie Seweryn zapisuje jej „morgengabe“ 800 fl. ⁴⁾, ale z czasem, kiedy doszedł do znacznieszego majątku, podniósł jej je do sumy 2000 fl. ⁵⁾. Z Urszuli miał Seweryn dwoje dzieci:

¹⁾ Seyfrid Betman von Weyszenburgh ius habet, literam ostendit, dat sexagenam. (Libri iuris civilis p. 215).

²⁾ Inscip. Scabin. Crac. nr. 527, p. 318.

³⁾ Gąsiorowski. Kościół archiprezbyteryalny.

⁴⁾ Consul. Crac. 1483—1500, p. 31, r. 1484.

⁵⁾ Ibidem.

syna Erazma i córkę Urszulę, która wyszła za jednego z Morsztynów, lecz zmarła jeszcze przed ojcem, zostawiając syna, Stanisława; Erazm ożenił się z Zofią, córką Tomasza i Małgorzaty Keyserów¹⁾.

Po śmierci Urszuli wchodzi Seweryn po raz wtóry w związek małżeński z Dorotą, córką Jana Kletnera, która wnosi mu w posagu dom przy ulicy Brackiej, obok bursy węgierskiej, ogród przed bramą Wiślną i „jatkę“, naprzeciw ład garbarzy. Dorocie zapisuje Seweryn olbrzymie, jak na ówczesne czasy, „morgengabe“, bo 5000 florenów²⁾, to jest tyle, ile otrzymywały w posagu córki najznakomitszych magnatów polskich³⁾. Z Dorotą miał Betman zdaje się troje dzieci, dwóch synów i córkę. Najstarszy Seweryn był podobno młodzieńcem obdarzonym wielu zaletami, nadzieją i chlubą rodziców, niestety w r. 1515 ku ogromnemu żalowi rodziny, szczególnie 95-letniego ojca porwała go srożąca się naówczas w Krakowie zaraza, dnia 9 października. Siostra jego Zofia w tym samym jeszcze miesiącu, bo 23 października, poślubiła znakomitego młodzieńca, Seweryna Bonera, widocznie dlatego tak wcześnie po śmierci brata, że życzył sobie tego zapewne sam stary Seweryn, który pochylony wiekiem, złamany boleścią po stracie syna, już prawie dogorywał. Jakoż w pięć dni po ślubie córki zakończył życie ten najpoważniejszy z mieszczan, *inter cives tota Sarmatia opibus insignior*⁴⁾. Najmłod-

1) Consul. Crac. 1500—1512, p. 98.

2) Consul. Crac. 1513, p. 86.

3) Por. Lubomirski. Trzy rozdziały skarbowości etc., p. 51.

4) Jod. Lud. Decii de Sig. temp., p. 106.

szy syn, jednak od śmierci starszych braci, Jan był jeszcze nieletnim, opiekunem więc jego został Boner.

Dwa lata bowiem przedtem zmarł również inny syn Betmana, Erazm, zostawiając żonę wdowę i kilkoro dzieci. Na opiekunów prosi ojca swego Seweryna i Bonera, z którymi za życia należał do spółki handlowej. W testamencie poczynił bardzo wiele zapisów na cele dobroczynne, jak szpitale, zakony, kościoły, ubogich. Swemu uboższemu krewniakowi, naówczas słudze Bonera, Erazmowi Betmanowi, zapisuje 200 fl., czterem siostronom jego po 25 fl. Legaty te wynoszą ogólnie sumę znaczną na ówczesne czasy 1450 fl. Zresztą cały majątek pozostawia dzieciom swym i żonie Zofii, której na wypadek, gdyby wzgardziwszy stanem wdowim, wzięła innego męża, mają opiekunowie dać 1000 fl. jako „morgengabe“ i jeszcze do tego 1000, razem 2000 fl. „A jeżeli Zofia wdowiego stanu nie porzuci i nie wyjdzie za innego męża, póki jej życia stanie ma mieszkać w domu w rynku, który od niej kupił i przebudował i w nim mieszkał, również ogród z łąką, przed bramą św. Mikołaja, ma w takim razie posiadać“. Po jej śmierci zaś dom ten z ogrodem i przynależnościami w cenie 3000 fl. przejść ma na obydwu synów; na nich również przypada i kamienica w Lublinie. Do działu spadkowego należy także i jego najstarsza córka Katarzyna, wdowa po Sebastyanie Szylingu ¹⁾.

Oprócz Katarzyny, która wkrótce wyszła za Stanisława Szwarca, syna Pawła, starostę dobczy-

¹⁾ Liber testamentorum 1427—1622, p. 189—193.

ckiego, pozostawił Erazm jeszcze dwie córki: Urszulę i Annę. Urszula wyszła podobnie jak jej ciotka Urszula, za jednego z Morsztynów, Jana, Anna zaś poślubiła Stanisława Salomona, syna Imrama. Urszulę już w r. 1514 spotykamy żoną Hanusza Morsztyna, natomiast Anna jeszcze w r. 1522 jest panną. Dopiero w r. 1526, zdaje się, lub mało wcześniej wyszła za mąż, w tym roku bowiem uwalnia Seweryna Bonera od opieki, jaką miał nad nią i poświadcza, że we wszystkim jej zadość uczynił. Synów pozostawił Erazm Betman dwóch, Erazma i Seweryna. W r. 1522, występują jako pełnoletni ¹⁾. Żona jego Zofia nie myślała wstępować w powtórne związki małżeńskie, bo jeszcze długo spotykamy o niej wzmianki w aktach miejskich, jako o Zofii Betmanowej.

Betmanowie, podobnie jak Bonerzy, mieli swój herb, o nabyciu którego nie pozostawili jednak tak romantycznego podania. Oto jak go opisuje Niesiecki za Paprockim: „Ramię prawe w prawą tarczy skierowane, w palcach paciorki albo koronkę trzyma do modlenia, nad hełmem zaś z korony, widzieć pół człowieka z włosami i brodą mierną bez czapki, ręce obie na piersiach jak do modlitwy złożone, trochę wyciągnięte, twarzą w prawy bok obrócony, koronka u niego w ręku“ ²⁾. Herb nosi nazwę Bethman; nie wiadomo, czy herb ten Betmanowie przynieśli już z Niemiec, czy też urobili go sobie dopiero w Polsce od nazwiska. W każdym razie obok

¹⁾ Consul. Crac. 1512—1526, p. 142, 217, 255, 472, 643 tudzież 1526—1529, p. 26.

²⁾ Niesiecki II, p. 111.

tego herbu posiadali oni jeszcze ten zwykły herbik mieszczański, raczej gmerk, czyli jak to w Niemczech nazywano „Hausmarke“, którym to znakiem ozdobiony był jego sygnet.

Gmerk to nadzwyczaj prosty, niemieckiego typu kamieniarskiego, bo też z Niemiec został przyniesiony (⌘). Gmerk ten spotykamy na listach Betmana¹⁾, herbu właściwego nie spotykamy.

Betman podobnie jak Boner dorobił się majątku na handlu. Nim Bonerowie przybyli do Polski, zajmował się sprzedażą różnych towarów rodzimych jak czerwcem i ołowiu; później, kiedy przybył Boner, utworzono ową spółkę handlową, która robiła znakomite interesy na dostawach różnych towarów dworowi królewskiemu. Ale już przedtem wzrósł w wielkie znaczenie, na handlu bowiem ze wschodem, głównie zaś ze Lwowem²⁾ dobił się wielkiego majątku tak, że w roku 1483, kiedy Boner dopiero przyjmuje prawo miejskie krakowskie, Betman jest w stanie podnieść swej żonie „morgengabe“ z 800 do 2000 fl. I nic dziwnego, bo jej to głównie kapitałem się dorabiał. Ale spółka z Bonerem szczególnie przysporzyła mu tak wiele majątności, że drugiej swej żonie, Dorocie, mógł jako „morgengabe“ przeznaczyć aż 5000 fl. Nieraz też i miastu i królowi może służyć gotówką. Król

¹⁾ Archiwum miejskie w Koszycach.

²⁾ Już w roku 1467 spotykamy go we Lwowie i odtąd bardzo często zjawia się jego nazwisko na kartach lwowskich ksiąg radzieckich. Utrzymuje on tu stosunki kupieckie przede wszystkim z Mikołajem Czornbergerem, z którym wiąże go nawet jakieś ściślejsze węzły. (Consul. Leopold. 1467 i n. p. 138 etc.).

Jan Olbracht pożycza od niego 3000 fl., Aleksander dopożycza 1500 fl. i cały dług zabezpiecza mu na olkuskiej olbory. Betman więc biorąc w zastaw olborę olkuską, nabył przez to rozmaite prawa i urząd żupnika, otrzymał wolność rozdawania kopalń pod Olkuszem, czyli udzielania na nie licencji górniczych. Z chwilą wykupienia olbory miał je utracić, przestać być żupnikiem¹⁾. Stało się to w r. 1508, kiedy to Zygmunt I za pieniądze Bonera wykupił od Betmana olborę²⁾. Był też Betman inżynierem w kopalniach wielickich (magister montium), t. j. kierownikiem technicznym kopalni. Jako taki wiele przyczynił się do zaprowadzenia porządków w kopalniach. Z robotnikami jednak nie pozostawał w zgodzie, bo ci chcieli zagarnąć dla siebie wszelkie dochody, które należały się magistrowi³⁾. Wynagrodzenie takiego magistra było wcale dobre. Pensya tygodniowa wynosiła bowiem 24 fl., a nadto rocznie brał „ratione panni et pelli-ceae“ 10 grzywien, „ratione bipenni pro toto anno“ 12 grzywien i wreszcie na owies i siano 26 grzywien⁴⁾.

W roku 1510 wielkie nieszczęście nawiedziło żupy wielickie. Bo oto jakiś niegodziwy robotnik, wychodząc, zarzucił w kopalni ogień, który wkrótce rozplonął w straszny pożar. Wielu z robotników

¹⁾ Łabędzki, *Górnictwo w Polsce* II, p. 187.

²⁾ Tomiciana. I p. 2, tudzież Rykaczewski, *Inventarium*, p. 219.

³⁾ Łabędzki, *Op. cit.*

⁴⁾ Ms Muzeum XX. Czartor. nr. 1032. *Regestrum quattuor temporum pecuniis et sale solvi solitorum... tenute magnif. Andree de Koszcielec* r. 1510.

nie mogło z powodu dymu trafić do wyjścia i albo gdzieś powpadali w przepaści, albo też zostali zaduszeni dymem. A jednak nikt nie chciał ratować nieszczęśliwych. Dopiero sam żupnik Andrzej Kościelecki, przerażony tak wielkiem nieszczęściem, rzucił się do głębi w płomienie, by ratować życie robotników i kopalnie od zniszczenia. Ale i jego tak dym przydusił, że mało mu do życia pozostało. Rzucił się też za nim i Betman i jemu udało się najpierw ocalić Kościeleckiego, a następnie obydwaj, wzięwszy się energicznie do ratunku, ugasił płomienie, ocalili saliny. Miał już wtedy Betman prawie 90 lat wieku ¹⁾).

Za Decyuszem opisał pożar Wieliczki i bohaterstwa Betmana, poeta krakowski, Franciszek Weżyk ²⁾), następującymi słowy:

„Trafem, czyli niedbalstwem ogień zapomniany,
Gdy się wkradł między długie z smolnych sosen ściany,
Całą minę ogarnął lotem błyskawicy.
Już dym zgubny poczuli zbledli rzemieślnicy,
Już nieuchronnej śmierci patrzą w oczy z bliska;
Przepalone do gruntu runęły sklepiska,
Srożeje moc okropna zaciekłych płomieni,
Giną w strasznych dręczeniach ludzie umęczeni.
Huk ognia, krzyk cierpiących, trzask niezwykły gromów
Z głębi ziemi do miejskich przenosi się domów;
Słyszając to, znikły serca i ludzie zadrżeli,
Lecz kto w minach zawartym pomocy udzieli?
Kto wesprze otoczonych zaciekłą pożogą?
Kto w palające żary śmiała skoczy nogą?
Przecież jawią się tacy. Nad gmin otrętwiały
Wyżsi chęcią, duszami i przeczuciem chwały,

¹⁾ Decius, Op. cit., p. 45 - 6.

²⁾ Okolice Krakowa. Kraków 1893, wyd. trzecie str. 87 - 89.

W głąb jaskiń rozognionych spadają bez trwogi
Kościelecki z Betmanem. — Ludzieżto czy bogi?
O enoto wżgardą życia i męstwem hartowna!
Któryż czyn wspaniałości waszemu wyrówna?
Szli sami w kraj podziemny ogniem rozgorzały,
Przez gęste kłęby dymów i wrzące upały;
Szli, a w sercach pożarem niestrawionych ludzi
Konającą odwagę ich przytomność budzi.
Zagrzani wzorem mężnych biorą się do dzieła:
Wnet się wściekłość płomieni łagodzić poczęła,
Już leżą z paszczy ognia wydobyte drzewa,
Już na żary stłumione woda się rozlewa,
Stygną z posad odwiecznych wyruszone ściany,
Gaśnie trudem nędzludzkim płomień pokonany“.

Niemalęm poważaniem cieszył się też Betman i w mieście. Należał on do najpoważniejszych osobistości w Krakowie; z początkiem wieku XVI obok Piotra Salomona i niego, nie było poważniejszego rajcy. A rajcą został on jeszcze w r. 1478 ¹⁾ i przez całe 37 lat pracował dla miasta, wraz z Bonerem należąc do owego kollegium 6 mężów, zarządzających skarbowością; ²⁾ zawsze też w sprawach, w których miasto występowało na zewnątrz, Betman wraz z kilku innymi bywał jego przedstawicielem. Był bardzo zamożny. Skupował kamienice w rynku, już też folwarki na Prądniku, czy za Mikołajską bramą, lub przed bramą Szewską. Nawet wielkie posiadłości ziemskie dostawał w swe ręce, najpierw jako zastawy na pożyczkę, następnie zaś i na własność, jeżeli właściciel nie mógł długu spłacić. W r. 1499 spotykamy go właścicielem miasta Zabna wraz z pięciu wsiami. Jednakowoż dóbr tych

¹⁾ Piekosiński, Kod. dypl. Krak. I, p. LVIII.

²⁾ Prawa i przywileje miasta Krakowa, I. p. 2.

nie zatrzymuje w swem posiadaniu, bo zapewne nie przynosiły mu wielkich zysków, i sprzedaje je za sumę 5000 fl. w złocie dobrej wagi innemu mieszczaninowi krakowskiemu, Pawłowi Szwarcowi, żupnikowi ruskiemu. Szwarc płaci 1000 fl. gotówką, resztę zaś z najstarszym swym synem Pawłem przyrzeka spłacić w przeciągu lat czterech¹⁾. W r. 1503 pokwitował Betman Pawła z odbioru 2500 fl. a w następnym z reszty²⁾. Dobra żabnieńskie sprzedał Betman głównie dlatego, że były zbyt daleko od Krakowa, starał się natomiast przyjść w posiadanie dóbr ziemskich pod Krakowem. Jakoż udało mu się to w zupełności. Sam wprawdzie jeszcze nie nazywa się dziedzicem tych dóbr, ale zazwyczaj dzierżawcą, zato jego spadkobiercy już się tytułują „haeredes de Balicze, Burów et Szczeglicze“. Betman bowiem pożyczył właścicielowi tych dóbr znacznieszą sumę, zabezpieczywszy ją na owych posiadłościach. Ponieważ jednak należności swej ani sam za życia swego, ani jego spadkobiercy nie mogli odebrać, przeto po rozprawie sądowej w r. 1518, stała się właścicielką i dziedziczką tych dóbr Zofia Betmanówna, żona Seweryna Bonera, który w ten sposób został „haeres de Balicze“³⁾. W podobny sposób zyskał Betman i inne dobra, jak wieś Pełcznicę pod Kętami i Droginię; dobra te otrzymał jedyny już syn jego, Jan⁴⁾.

Jak wielki zostawił po swojej śmierci majątek, nie można dokładnie oznaczyć. Testamentu

¹⁾ Consul. Crac. 1483—1500, p. 557 - 558, r. 1499.

²⁾ Ibidem.

³⁾ Acta castrensia Crac. nr. 34, p. 727.

⁴⁾ Ibidem nr. 58, 1521—1523.

bowiem jego nie znamy, a zresztą w owych czasach bywał on bardzo ogólny, dział zaś dóbr z r. 1520, który przeprowadza między Janem Betmanem a Zofią Bonerową Jan Boner, nie wymienia wszystkich. Zofia otrzymuje wtedy kamienicę przy Grodzkiej, „das man siben Krone heist“, przez którą od r. 1488 przechodzi wodociąg miejski, dalej dom pod Lewkiem, łaźnię tuż obok i dom przy ulicy Wiślnej naprzeciw bursy ubogich. Hanusz Betman otrzymał folwark na Prądniku, dom przy ulicy św. Floryana, gdzie mieszkał jego ojciec i „melczhaus bey der sandt badestuben gelegyn“. Oprócz tego każde z dzieci otrzymało sumy widerkaufowe, które miał Betman na różnych domach. Zofia otrzymała 500 fl. na domu pani Głajwicz w rynku, 500 fl. na domu Jerzego Brennera na Grodzkiej, na domu Stanisława Gałki przy ulicy św. Mikołaja 250 fl., Matysa Cieśli 150 fl. i Koteczka przy ulicy Sławkowskiej 100 fl., razem sumy widerkaufowe Zofii wynosiły 1500 fl. Sumy widerkaufowe, które otrzymał Hanusz, umieszczone były na 7 domach i wynosiły przeszło 2000 fl., z czego połowa miała być płaconą w złocie. Oprócz tego dobra, jak huty w Olkuszcu, dom „under Juden“ i wiele innych, pozostały we wspólnem posiadaniu. Jak więc widzimy, w dziale tym nie ma mowy ani o dobrach ziemskich, ani o gotówce, ani wreszcie o folwarkach takich, o których wiemy, że należały do Betmana, jak np. folwark przy ulicy Szewskiej ¹⁾. Dobra te pozostały przy matce Dorocie i dopiero po jej śmierci miały przejść na dzieci, z wyjątkiem dóbr ziemskich, gdzie, ja-

¹⁾ Consul. Crac. 1513—1526, p. 518, r. 1520.

keśmy widzieli w Pelcznicy, odrązu występuje jako dziedzic Jan Betman, lub jak w Balicach, jego siostra Zofia, względnie małżonek tejże Boner. Że zaś i kapitały musiał Betman pozostawić znaczne, świadczy chociażby to olbrzymie „morgengabe“, jakie przeznaczył dla żony Doroty, w sumie 5000 fl., za które można było zakupić cały klucz posiadłości ziemskich. Nie darmo go też Decyusz nazywa „inter cives tota Sarmatia opibus insignior“.

Powaga jego w mieście była tak wielką, że mówiąc lub pisząc o nim, nie wymieniano nazwiska, lecz tylko imię. Powszechnie znanym był pod nazwiskiem Zaifreta, od imienia Seifried, Seweryn. Nazwa ta przeszła następnie na całą rodzinę. Nawet Zofię, wdowę po Erazmie, synie Seweryna, nazywano jeszcze w kilkanaście lat później panią Zaifretową, a drugiego syna, Hanusza, akta grodzkie nigdy inaczej nie nazywają, tylko panem Zaifretowiczem.

Rodzina Berów.

Rodzina Berów dużo jest uboższa od innych rodzin patrycyuszowskich, ale znaczenie jej w mieście jest bardzo wielkie, głównie z powodu ruchliwości i zdolności przemysłowych, głównego jej przedstawiciela Kaspra Bera. Skąd przybyła ta rodzina do Krakowa, nie wiadomo dokładnie. Protoplastą krakowskich Berów był Paweł. Otrzymał on prawo miejskie w r. 1446 i zapłacił wpisowego 1 grzywnę; poręczył zaś jego dobre pochodzenie jakiś Bartłomiej Graudencz. W r. 1466 składa on przed krakowskim urzędem ławniczym testament w którym widzimy bardzo wiele zapisów dla różnych kościołów na Śląsku, jak w Bytomiu, Głogowie i Koźlu ¹⁾. Nie ulega więc wątpliwości, że Śląsk jest krajem ojczystym Berów; z krajem tym zresztą pozostają przez długie lata w stosunkach i potomkowie Pawła. Ów Paweł z żony swej Barbary, krewnej Langów, pozostawia dwie córki i trzech synów, Pawła, Kaspra i Jana ²⁾. Najstarsza córka,

¹⁾ Inscript. Scabin. nr. 527, p. 270—271.

²⁾ Por. dział majątkowy po Pawle Berze z r. 1503 w Consul. Crac. 1500—1512, p. 189—190.

Katarzyna jest żoną poważanego powszechnie Adama Szwarca, młodsza zaś Dorota wychodzi za Hanusza Kislinga, właściciela domu pod Baranami i pana na Bronowicach. Jan jest doktorem medycyny i zapalonym humanistą. Należy on do „Sodalitas Vistulana“, którą założył Konrad Celtes w Krakowie i żyje w towarzystwie ówczesnych humanistów, głównie Celtesa i Kallimacha. On to jako zawołany humanista objaśniał w r. 1486 Katylinę Sallustyusza, w dwa lata później satyry Iuvenalisa i Georgiki, w latach 1489 i 1490 komedye Terencyusza, później Lukana, księgi Fastów Owidego, Bukoliki etc. Jako przyjaciel Celtesa koresponduje z nim i później, kiedy Celtes już opuścił Kraków. Jest to dziwny typ ówczesnego uczonego, który rozkrzewiał zamiłowanie do nauk humanistycznych, a zarazem i nauk lekarskich. On też jest autorem z werwą napisanych wzorów listów, które wydał od często powtarzanym tytułem w ówczesnych czasach „Modus epistolandi“¹⁾. Tego to Jana humanistyczni koledzy nazwali z łacińska, jak to było wówczas w zwyczaju „Ursinus“, a nazwa ta przyłgnęła później do jego synów, a nawet do całej rodziny Berów. Miał on i prawo miejskie krakowskie, ale niewiadomo w jakim celu, zrzeka się go w r. 1496. A spieszy mu się widocznie bardzo, bo narzeka, że już dawniej zrzekł się tego prawa, lecz nie było w urzędzie pisarza miejskiego i dlatego owej rezygnacyi wcześniej nie wciągnięto²⁾.

¹⁾ Por. Zeisberg, Polnische Geschichtschreibung, p. 406, tudzież Epistolae Hosii, t. II, p LXXXIV—XC De familia Hosii i Morawskiego „Dzieje Uniw. Jag.“ II.

²⁾ Libri iuris civilis, Joh. Ber doctor medicinae ius resi-

W roku 1503 otrzymują swe działy po matce Barbarze obydwie córki i dwaj najstarsi synowie Paweł i Kasper. Dorota Kislingowa otrzymuje trzy części domu narożnego w Rynku przy ulicy św. Floryana i drugi dom przy tej samej ulicy, tuż obok pierwszego, Katarzyna Szwarcowa dostała dom „auf dem Salczmargt“ i 300 fl. w gotówce. Paweł Ber oprócz 400 fl. również w gotówce otrzymuje „melczhaus“ („am ecke kegen Schrothof gelegen“) i część młynu przed bramą Szewską, Kasper wreszcie dostaje wielki dom w Rynku między domami Turzona i Jakóba aptekarza, który się nazywa wielką apteką, tudzież 109 fl. splatu od Kislinga. Po ojcu Pawle zapewne już dawniej otrzymali swe działy. Niewiadomo, dlaczego w dziale po matce nie bierze udziału Jan. Czyby już w tym czasie nie żył? Zostawił on z żony Anny synów Hieronima i Stanisława i oni to mieli udział w spadku, jak o tem świadczą późniejsze zapiski. Kasper Ber, stryj ich i opiekun, w r. 1507 zeznaje, że matka jego Barbara przeznaczyła dla nich 420 fl. Niezadługo po Janie umiera brat jego Paweł i to bezdzietnie, spadkiem więc po nim dzielą się siostry i brat Kasper ¹⁾).

Niewiele mamy wiadomości o dzieciach doktora Jana. Stanisław Ursinus alias Stenczel Ber otrzymał stopień magistra nauk wyzwolonych i jako taki, wykłada w r. 1517—1518 na Uniwersytecie krak. ²⁾).

gnavit et dixit, quod illud eciam f. VI ante Mart. resignavit, sed propter absentiam notarii non fuit notatum.

¹⁾ Consul. Crac. 1500—1512, r. 1507, p. 362.

²⁾ Statuta necnon liber prom. p. 164, tudzież Liber diligentiarum, p. 131.

Po Kasprze Groszu został on również podpisarzem miejskim. Więcej możemy powiedzieć o jego bracie Hieronimie. Ożenił się on najpierw z córką bogatego mieszczanina i rajcy krakowskiego Pankracego Guttetera, Urszulą i przez to spokrewnił się z rodem Salomonów i Fuggerów. Inna bowiem Gutteterówna, Katarzyna była żoną najpierw Mikołaja Salomona, wnuka Piotra, a po jego śmierci wyszła za jego stryja Andrzeja, Anna zaś poślubiła możnego Bartłomieja Fuggera, mieszczanina krakowskiego, który dorobił się znacznego majątku przy Michale Meidlu czyli Spisie. Urszula pozostawiła Hieronimowi 6-cioro dzieci, same córki; po jej śmierci jeszcze raz wstąpił on w śluby małżeńskie z siostrą kardynała Hozyusza, Barbarą. I ta jednak nie uszczęśliwiła go synem, lecz pozostawiła mu również córkę, niewiadomego imienia. W r. 1550 zachorował Hieronim dość ciężko, tak, że złożył nawet w urzędzie ławniczym testament. Nie umarł przecież jeszcze i dopiero w cztery lata później nagle go śmierć zaskoczyła. Córka i wdowę opiekował się brat jej, kardynał. Urzędów wysokich nie piastował Hieronim wcale, nawet radziectwa miejskiego nie dostąpił, został tylko w r. 1544 ławnikiem sądu najwyższego niemieckiego na Zamku i godność tę piastował do końca życia ¹⁾).

Do największego znaczenia i poważania, tak w mieście jak i na dworze królewskim doszedł Kasper. Został on w roku 1496 rajcą krakowskim i odtąd przez długie lata piastuje ten urząd, bo

¹⁾ Hippler-Zakrzewski, Hosii epistolae II., p. LXXXIV—XC.

prawie przez pół wieku. W r. 1506 miasto przez swoich lonarów ustępuje Kasprowi na wieczne posiadanie wielki plac przed bramą Wiślną, aż po królewskie stawy i plac zwany Żabi-kruk, z czego obowiązany jest płacić miastu rocznie tylko 5 grzywien czynszu. Jednakowoż w razie, gdyby Kasper lub jego potomstwo miało opuścić Kraków, powinien w przeciągu 3 lat plac ten odsprzedać miastu, w przeciwnym razie miasto musiałoby go skonfiskować. Pozwala też rada Kasprowi spuszczać wodę z rowów miejskich do owych stawów, jak również i na swój młyn za ulicą Szewską ¹⁾).

Kasper prowadził handel rozmaitymi przyrządami metalowymi, przedewszystkiem zaś był znakomitym myncerzem. Nikt tak jak on, nie znał sztuki oddzielania metali i nawzajem łączenia aliażów. Sam Turzo u niego kształcił się w tej sztuce, a kiedy w Kremnicy bił dla Węgier monetę, wówczas Kasper przysyłał mu swoich uczniów, należycie wykształconych w swym zawodzie. Nic więc dziwnego, że i królowie polscy musieli zwrócić na Kaspra uwagę i powierzali mu bicie monety. Mennicę założył Kasper w swym domu w Rynku (obok ul. Brackiej). Bił on w niej monetę za Olbrachta, Aleksandra i Zygmunta I.; srebra dostarczał na spółkę z Bonerem i Turzonem. Słynął on też ze znakomitego budowania pieców do topienia metali, urządzania hut i wogóle kopalni. Daleko rozchodziła się jego sława. Wzywano go nawet na Śląsk do urządzenia tamtejszych kopalni, on też zapewne

¹⁾ Piekosiński, Cod. dipl. civ. Crac. 2—4, p. 645—647, nr. 490.

urządził pod Krakowem owe huty Turzonów, co według Wapowskiego, naksztalt Etny ogniem zionęły. Sztuki tej wyuczył on i swojego syna Krzysztofa. Z żony bowiem Barbary, córki Kridlara, miał czworo dzieci, dwóch synów, a mianowicie wspomnianego już Krzysztofa i Marcina i dwie córki Katarzynę i Agnieszkę. Katarzyna wyszła za bogatego mieszczanina krakowskiego, Karola Koczera, prawdopodobnie jubilera, u którego sam król Zygmunt kupuje drogie kamienie. Kiedy mianowicie poślubił Barbarę Zapolyankę, zakupił u niego dla niej klejnotów za 761 fl. i 7½ gr. Postać to dość znana i poważana w ówczesnym Krakowie tak, że mówiąc o nim, nie wymieniano nawet nazwiska, ale wprost nazywano go tylko p. Karolem, co najwyżej dodawano jeszcze „zięć pana Kaspra Bera“ ¹⁾. Druga córka, Agnieszka, poślubiła Stanisława Morsztyna. Z synów młodszy Marcin (ur. 1497) wzgardził przyjemnościami świeckimi i 27 maja 1527, a więc w trzydziestym roku życia, opuścił Kraków i wstąpił do zakonu Kartuzów w Ołomuńcu. Stąd przenosi się później na północne Węgry i tu w „Czerwonym klasztorze“ koło Lechnicy zostaje najpierw prokuratorem a następnie w roku 1536 przeorem. W Lechnicy zabawił on tylko przez trzy lata, w roku bowiem 1539 udał się na przeora do klasztoru „in Lapide Refugii“. Ale i tu nie było mu danem długo pozostać, w trzy miesiące bowiem po śmierci ojca napadli na jego kla-

¹⁾ Por. Lubomirski, trzy rozdziały, p. 27. W roku 1524 został wybrany rajcą miejskim w miejsce zmarłego Jana Bonera. (Por. Consul. 1524, p. 846). Umarł 8 kwietnia 1538.

sztor lotrzykowie i zupełnie go zniszczyli. Zakonnicy rozbiegli się na wszystkie strony, głównie zaś schronili się do „Czerwonego klasztoru“. Marcin opuścił Węgry, wrócił na Morawę i osiadł jako przeor w klasztorze „Campus Regius“ koło Berna. Stąd to już pięćdziesiąt lat licząc, wybrał się w podróż za granicę. Był we Francyi i we Włoszech, głównie zaś w Wenecyi. Umarł w wieku podeszłym jako starzec conajmniej 70-letni ¹⁾.

Starszy syn Kaspra Bera Krzysztof, wykształcony przez ojca w sztuce oddzielania metali oraz urządzania hut i kopalni, zastępował ojca w jego przedsiębiorstwach kopalnianych na Śląsku, a później prowadzi je na własną rękę.

Już w w. XV. wzrosły ogromnie poszukiwania za kruszcami, szczególniej złotem i srebrem. Cały Śląsk roił się od poszukiwaczy; kruszec ten rzeczywiście istniał w wielu miejscach, dziś już prawie zapomnianych. Wszędzie się domyślano istnienia jego, wszędzie za nim śledzono. Niemniej i w Polsce robiono skrzętne poszukiwania. Kiedy w roku 1443 Wacław książę cieszyński, sprzedaje Zbigniewowi, biskupowi krakowskiemu, księstwo siewierskie, to oddaje je wraz z kopal-

¹⁾ Wiadomości powyższe podaje w Anal. Scepus. III, p. 191—192 Wagner, który miał nawet mieć w swych rękach mszał niegdys Marcina Bera, kupiony przez niego w r. 1530 za 1 węgierskiego dukata. Na tym to mszale skreślił przeor własnoręcznie najważniejsze wypadki, dotyczące siebie, swej rodziny i klasztoru. Ponieważ ostatnia zapiska pochodzi z roku 1567, przeto musiał mieć Marcin przy śmierci co najmniej lat 70, urodził się bowiem według własnej zapiski 10.XI, 1497. Por. również o tym przeorze fejleton w „Czasie“ 22 lipca 1880 r.

niami żelaza, ołowiu, miedzi, złota, srebra i jakiegokolwiek innego metalu. Nie można wprawdzie twierdzić, aby te wszystkie wymienione kruszce w tem księstwie się znajdowały, ale świadczyło to o duchu czasu, który wszędzie się ich domyślał, a zarazem było zastrzeżeniem, by w razie znalezienia jakiegoś kruszcu, ów książę nie rościł sobie do niego żadnych pretensyj¹⁾.

Temu ogólnemu prądowi ulegają i mieszcza-
nie krakowscy. Nie zadowolniają się oni jednak poszukiwaniami w kraju, lecz rzucają się i na przedsiębiorstwa zagraniczne, rzucają się specjalnie na Śląsk, dokąd nęciło umysły złoto znachodzone obficie w Reichensteinie i wielu innych miejscowościach. Już w roku 1459 właścicielami kopalni w Schonewalde, w Frankenstein widzimy krakowskich kupców, którzy je sobie na spółkę z Tomaszem Dreszlerem, Tomaszem z Austryi i Bartoszem Karamer kupili od opata Henrykowskiego²⁾. Ale zapal do poszukiwań kruszców i chęć szybkiego wzbogacenia się jeszcze bardziej wzrosła, kiedy na Fuggerach, Welserach i innych niemieckich kupcach przekonano się, jakim to złotym interesem mogą być przedsiębiorstwa kopalniane. To też nawet słynny drukarz krakowski i wydawca słowiańskich książek, Świętopelk Fiol, próbuje szczęścia na tem polu, zyskuje przywilej do szukania kruszców, budowania hut w złotodajnym Reichensteinie³⁾. W te też strony rzucają się krakow-

¹⁾ Cod. dipl. Silesiae t. XX. p. 78, nr. 187.

²⁾ Cod. dipl. Sil. XX. p. 88, r. 1549.

³⁾ Ibidem p. 14, r. 1502.

scy mieszczenie-szlachcice, bracia Krzysztof i Mikołaj Gliniecy ¹⁾ i Michał Mandel czy Maidel, który wypożyczywszy znaczną sumę margrabi Jerzemu na Karniowie, ma ją odebrać sobie w ołowiu i srebrze z margrabskich kopalni ²⁾.

Ale szczególnież szuka tu sposobu wzbogacenia się patrycyuszowska rodzina Berów. Mianowicie ów rzutki i znany nam już przemysłowiec krakowski Kasper Ber, stara się tu dostać jako współwłaściciel którejś kopalni. Po raz pierwszy spotykamy go tu w roku 1516. Jest on bardzo biegłym budowniczym czy inżynierem, potrafi dobrze i sztucznie urządzić kopalnię, to też w tym roku urządza je w Zuckmantel wraz z czterema innymi przemysłowcami Janowi Turzonowi, biskupowi wrocławskiemu. A szczególnież jako biegły myncerz, znający się na sztuce oddzielania kruszców, buduje on tu wspaniałe i sztuczne piece (topnie), jakich w tych kopalniach jeszcze nigdy przedtem nie widziano ³⁾. Obok ojca Kaspra uwija się tu i syn jego, Krzysztof Ber, również dzielny w urządzaniu hut i topni, który w zastępstwie ojca wraz z Piotrem Kersteinem, Bertoldem Winckel, Franciszkiem Cieszyńskim, Wacławem Reussnerem i Szymonem Rosenbergerem podejmuje przedsięwzięcie urządzania „ein neues Verhüttungsverfahren“ w Reichensteinie dla Karola księcia na Münsterbergu. W nagrodę za to spółka ma otrzymać od każdego 20 cetnarów wydobytego kruszczu

¹⁾ Consul. Crac. 1521, p. 617.

²⁾ Cod. dipl. Sil. XX. p. 235. r. 1527.

³⁾ Ibidem p. 196.

przez 5 lat po 4 białe grosze, po pięciu zaś latach książę lub jego następcy mają jej zapłacić 10.000 fl. Gdyby jednak towarzystwo jeszcze i w szóstym roku trzymało kopalnię z owym wynagrodzeniem, w takim razie po upływie tego roku otrzymałoby już tylko 8.000 fl. splatu ¹⁾).

Wnet przychodzą Berowie do posiadania kopalni. Oto w r. 1517 kupuje Krzysztof od Franciszka Cieszyńskiego połowę jego kopalni na Hetzwetz koło Zuckmantel w czterech częściach, dalej połowę kopalni „in Heckelsberg“ również w czterech częściach wraz z należnymi urządzeniami, hutami, młynami etc., drugą zaś połowę tychże kopalni wydzierżawia na lat pięć.

Warunki dzierżawy wydają się wcale pomyślne dla Krakowianina, bo przez pierwsze dwa lata nie ma on nic płacić, a tylko za 3 następne ma im dać 300 fl. A gdyby po 2 latach nie chciał kopać, winien im na $\frac{1}{2}$ roku przedtem dzierżawę wypowiedzieć. Wydzierżawia też Cieszyński Berowi w imieniu opata Szymona z Kamieńca i Mikołaja Reideburga z Lorendorfu część ich kopalni za sumę 50 fl. rocznie ²⁾).

Jest to dziwny fakt, że człowiekowi obcemu sprzedają i wydzierżawiają Ślązacy swe kopalnie i to, jak się na pierwszy rzut oka wydaje, dosyć tanio. Jednak było to ze strony Berów ryzyko, przedsiębiorstwo mogło się nie udać, nie były to bowiem właściwie kopalnie, lecz góry, w których domyślano się kruszcu. Niemala też kosztowało

¹⁾ Ibidem p. 198—201.

²⁾ Ibidem p. 202.

urządzenie samejże kopalni, pieców wodnych, hut, młynów. Wprawdzie Krzysztof bierze w dzierżawę i owe przynależności, ale musiały one być w złym stanie. Ta też okoliczność rzuca nam światło na działalność Berów, na jej znaczenie. Ich urządzenia kopalniane, ich nowe piece miały widocznie ogromny popyt i wielkie musiały przynosić zyski, skoro im tylko właściwie oddawano kopalnie do urządzenia, oddawał je im nawet ten, który również znał się na tej sztuce. Otwarcie też przyznaje to Kasprowi Berowi ów biskup Turzo, któremu Kasper przed dwoma laty urządzał kopalnie, powiada on mianowicie, że z tych nowych urządzeń wzrosła wielka korzyść dla kościoła, bo los całego kraju przez to się polepszył, udziela też w nagrodę za to Kasprowi obszerne przywileje kopalniane ¹⁾).

Coraz więcej zatem wzrasta i utrwala się podstawa Berów na Śląsku. W roku 1518 za 450 fl. otrzymują oni, co prawda to tylko na widerkauf od Waclawa Reussnera z Reichensteinu nowe kopalnie. Od lat kilku zastępuje tu w sprawach kopalnianych pana Kaspra syn Krzysztof, aż wreszcie w r. 1522 odstępuje mu Kasper wszystkie kopalnie ²⁾). Odtąd pracuje tu Krzysztof sam na siebie, wynosi się nawet zupełnie na Śląsk, zapewne do swych kopalni, skoro jego nazwiska w księgach miejskich krakowskich długo nie spotykamy. — Ojciec natomiast cały oddał się sprawom miejskim i zasługuje się tak miastu, że to nie może odmówić żadnym jego prośbom i pozwala mu na

¹⁾ Ibidem, p. 203—204.

²⁾ Consul. Crac. r. 1522, p. 658.

skierowanie wodociągu miejskiego do domu zięcia, Karola ¹⁾).

Żywo też zajmuje się Kasper interesami handlowymi. On to sprowadza czy też sam leje hakownice dla skarbu królewskiego po 6 zł. za jedną ²⁾). Handel jego głównie skierowany jest na Węgry i na Wschód. Nie zawsze mu się jednak powodzi. W Lewoczy ma on swego faktora Pawła Brenndorfera, który przybył z miasta Kronstatu w Siedmiogrodzie i w Lewoczy przyjął prawo miejskie. Kasper posyła mu tam ołów i inne towary. Tymczasem Brenndorfer bez wiedzy swego pana narobił długów na 804 fl. 46 gr., a ponieważ dawniej już winien mu był za towary 2.520 fl., przeto cały jego dług Kasprowi wynosił 3.324 fl. 46 gr. ³⁾), sumę na ówczesne czasy bardzo znaczną. Innemu faktorowi, Gallowi Franck dał Kasper 2.150 kós do sprzedania w Przemyślu. Sprzedano jednak 850, każde 100 po 10¹/₂ fl. i to mieszczanom ze Lwowa, którzy tu przybyli na jarmark. Ponieważ reszty nie można było sprzedać w Przemyślu, kazał więc Kasper zapakować je w dwie paki i wysłał do Lwowa, sądząc, że tam jest zapotrzebowanie tego towaru. Ale zawiódł się zupełnie; długo bowiem leżą kosy na składzie u owego Galla, a nikt się po nie nie zgłasza ⁴⁾). Dzieje się to w r. 1522.

¹⁾ Liber beneficiorum 1412 — 1548, p. 235 (Archiwum m. Krakowa).

²⁾ Rachunki Andrzeja Kościeleckiego, podskarbiego kor. w Pamiętn. Warsz. z r. 1821, t. 21, p. 256.

³⁾ Consul. Crac. 1512—1526, 1512 p. 13.

⁴⁾ Ibidem, p. 725.

W tym czasie i sam Kasper musiał się czuć słabym, skoro nawet sporządził testament. Długo jednak było mu jeszcze przeznaczonem żyć, bo do r. 1543. Pod koniec życia jest on już bardzo osłabiony i jak powiada zapiska z r. 1542, dla starości z domu wcale nie wychodził. A tu jeszcze ma kłopoty ze swym synem Krzysztofem, który powróciwszy ze Śląska, osiadł w jednym z domów Kaspra. Wprawdzie Kasper przez zięcia swego Morsztyna żąda, by Krzysztof wyniósł się z jego domu, ale ten również przez zięcia Mikołaja Kozłyę, możnego za Zygmunta Augusta dzierżawcę ceł, nietylko odmówił temu żądaniu, ale chce się nawet przed sądem upominać o swe prawa. Prawdopodobnie jednak nie przyszło do rozprawy sądowej. Z początkiem bowiem maja (6. V.) tego samego roku nagle umiera Krzysztof, jakby za karę, że zgrzybiałemu ojcu zatruwał ostatnie dni żywota ¹⁾. — Pozostawił troje dzieci: córkę Brygidę, zamężną za owym Kozłyą i dwóch synów, Jana i Wolfganga. Stary Kasper, czując coraz bardziej zbliżający się swój koniec, 25 czerwca dzieli majątkiem swych spadkobierców. Wtedy to zawitał do Krakowa i drugi syn Kaspra, Marcin, przeor klasztoru Kartuzów w Lechnicy, zwanego inaczej „Czerwonym klasztorem“; dział jego wynosi 1.600 fl. ²⁾. Przeżył Kasper jeszcze rok ten do końca i dopiero w marcu (11. III.) 1543 zakończył swój długi żywot. Ponieważ zaś jeszcze w roku ubiegłym rozdzielił majątek między swych spadko-

¹⁾ Wagner, *Arnalecta Scepus.* III, p. 191—192.

²⁾ *Consul. Crac.* 1542—1545, r. 1542, p. 19—23.

bierców, przeto zdaje się, uważał testament za zbyteczny i pozostawił ten sam, który sporządził jeszcze w r. 1522. Wobec dokonanego działu był on rzeczywiście zbytecznym, nie było też powodu wglądać do niego. Aż dopiero w lat 13 później nie wiadomo z jakiej przyczyny, otwarto go i przeczytano publicznie, a następnie wpisano do księgi testamentów ¹⁾. Zdaje się, że wtedy znowu wybuchły jakieś spory między Berowiczami i testament ten wzięto za podstawę działu.

¹⁾ Liber testament. 1516—1697, p. 11—15 (Archiwum miasta Krakowa).

Inne rody krakowskie w wieku XVI.

Fogelwederowie (Vogilweidir) przybyli również w połowie XV wieku z miasta St. Gallen w Szwajcaryi. Jedni udali się do Krakowa, inni zaś do Koszyc ¹⁾ i Lwowa. Z końca XV i początku XVI wieku znamy Sebastjana, Piotra, Ludwika, Ulryka i Andrzeja Fogelwederów. Sebastyanowi nie służy aura polska, już bowiem w roku 1476 umiera i to bezpotomnie. Najmożniejszym jest Leonard Fogelweder, który poślubiwszy córkę Adama Szwarca, Barbarę, wziął za nią wieś Prokocim i Piaski, a następnie różnemi operacyami handlowemi dobił się tak znacznego majątku, że po córkę jego Annę zgłasza się Jan Tęczyński, podkomorzy krakowski. A nie pociągało go tylko gładkie liczeko panny Anny; stary Fogelweder za życia jeszcze dał jej 3.000 fl. w gotówce lub klejno-

¹⁾ Do Koszyc udał się brat Leonarda Stanisław Fogelweder, który miał liczne stosunki ze spółką handlową rodziny Waatów; umarł on w r. 1522, zostawiając czworo małoletnich dzieci. (Por. w „Advocatial. Crac.“ proces między Konradem Waatem z Poznania a Leonardem Fogelwederem o dług winny przez Stanisława Waatom r. 1522, nr. 456, p. 8—9, r. 1524 nr. 458 p. 43, r. 1526 nr. 460, p. 32).

tach, a po jego śmierci miała Anna otrzymać równą część w dobrach ruchomych i nieruchomych z jedynym bratem Tomaszem ¹⁾, obok którego występuje ona po śmierci rodziców jako współdziedziczka dóbr Prokocim i Piaski. Nie wiadomo, czy tego samego Fogelwедера Leonarda żoną była Magdalena, która już po śmierci ojca Anny i Tomasz w r. 1524 ²⁾ występuje jako wdowa po Leonardzie Fogelwederze. Kapitały swe włożyła ona w przedsiębiorstwa kopalniane na Węgrzech, które prowadzili tam Jakób Fugger i Turzonowie. Po śmierci Jerzego Turzona Magdalena prawdopodobnie wycofuje się ze spółki i Jerzy Hegel, jako faktor Fuggerów w Krakowie wypłaca jej najpierw w r. 1524, 2.500 fl. w monecie, a w dwa lata później już po śmierci Jakóba Fuggera wypłacają jej pp. Rajmund i Antoni Fuggerowie prawdopodobnie resztę udziału w sumie 900 fl., jakie Magdalena wraz z dziećmi miała zabezpieczone na ich kopalniach złota i srebra we Węgrzech ³⁾.

Fogelwederowie podobnie jak tyle innych rodzin kupieckich w Krakowie, tworzyli spółkę handlową. Leonard Fogelweder prowadził wielki handel z Węgrami, nie sam jednak, lecz na spółkę z innym możnym kupcem krakowskim Michałem Meidlem, inaczej zwanym Spisem. I Meidel nie jest rodowitym Krakowianinem. Przybył on do

¹⁾ Consul. Crac. r. 1512—1526, r. 1520, p. 529.

²⁾ Akta grodzkie krak. nr. 36, p. 993 et passim. (Byłaby to w takim razie druga żona Leonarda Fogelwедера).

³⁾ Consul. Crac. 1512—1526, r. 1524, p. 976.

Krakowa z niemieckich Czech, z miasta Chebu (Eger), gdzie zostawił nawet swego brata Kaspra. Przedsiębiorczy ten kupiec rzuca się na wszystkie strony Węgier, raz jest w Budzie, to znów w Szegedynie, lub też z towarem ciągnie do krajów niemieckich przez Czechy i Marchię brandenburską. Ma on liczne kłopoty z dłużnikami czy to na Węgrzech czy też w Niemczech, a król zawsze się nim opiekuje i często pisze w jego sprawie listy do wszystkich znaczniejszych dygnitarzy węgierskich ¹⁾. W Szegedynie dostał on myto w swe posiadanie od Demka Istwana, tamtejszego, zdaje się, obywatela, za długi. Za żonę miał on wdowę po Janie Turzonie Barbarę, ale nie miał z niej żadnego potomstwa. Umarł w r. 1526.

Już pod koniec życia Meidla wybuchły spory między długoletnimi spółnikami, t. j. między nim a Leonardem Fogelwederem, który to spór miał się zakończyć dopiero po śmierci Meidla. Pisarzem jego, a może i współnikiem w handlu był Bartłomiej Fugger ²⁾. Testament Meidla zawiera tak wiele różnych darowizn na rzecz klasztorów, szpitali, ubogich i cierpiących, jak żaden może inny. Nic też dziwnego, majątek bowiem miał olbrzymi, a był bezdzietnym. Cały spadek po nim otrzymał jego brat Kasper z Chebu, a raczej dzieci tegoż, a mianowicie syn Hieronim i dwie córki; natomiast drugi syn Kaspra Erhard nie miał nic otrzymać

¹⁾ Por. Tomiciana III., p. 60 et passim, dalej Ms. Muzeum XX. Czartoryskich nr. 252, p. 139, 227, nr. 253, p. 176, 245, 249 etc.

²⁾ Fascykuł testamentów luźnych od r. 1500—1700, test. Mich. Meidla z r. 1526 (Archiwum. a. d. m. Krakowa).

Meidel z jakichś powodów wykluczył go od spadku. Bartłomiej ma wskazać wszystko bratu, on bowiem jako notaryusz zna wszystkie rejestra „temu kładę to na sumienie“ — pisze Meidel w testamencie. Otrzymuje też Fugger 5.500 fl. od swego pryncypała tak, że teraz może rozpocząć handel na własną rękę, wykształciwszy się pod tak znakomitem kierownictwem. Żonie Barbarze przeznaczą Meidel na jej potrzeby 5.000 fl. wraz z „morgengabe“, a zarazem wszystkie sprzęty, zboże i bydło, które ma na zamku w Nowym Targu. Ogród przed bramą Wiślną również dostaje Barbara w dożywocie, dom zaś naprzeciw klasztoru N. P. Maryi na Piasku „czu unser lieben frawen uff dem sandt“, każe Meidel sprzedać, a pieniądze ze sprzedaży obrócić na wybrukowanie ulicy, przy której się znajduje. — W końcu zwraca się testament do sprawy z Fogelwederem i mówi: „Co się tyczy Fogelwedera, który uważa, że mu coś winien, czyni mi tem krzywdę i biorę to na swe sumienie, że ja z jego rzeczy nic nie mam i jeszcze mu więcej dał, aniżeli mu się należało; sam mię zresztą skwitował w nowej księdze, jak to wie Bartłomiej Fugger... dlatego biorę na sumienie, że mu nic nie winien i on nic u mnie nie ma. Bo i zważyć trzeba, czemu bym miał swą biedną duszę obciążać, skoro przecież nic nie zabieram z tego nędznego świata jak tylko podartą koszulę¹⁾“.

Ale pomimo tego, że Michał wydziedziczył Erharda, swego bratanka, otrzymuje on tu swoje część i nawet większą rolę odgrywa w procesach

¹⁾ Ibidem.

spadkowych aniżeli sam Hieronim, brat jego, według ostatniej woli Meidla, główny tegoż spadkobierca. Daleko jednak większe znaczenie aniżeli obydwaj Meidlowie zyskuje sobie w mieście szwagier ich Ludwik Pruffer lub Prywer, który nawet w Krakowie przez dłuższy czas przebywa.

Podobnie jak Fogelwederowie tak i Wadyanowie przybyli do Krakowa z miasta St. Gallen w Szwajcaryi. Oddawna zresztą jeszcze utrzymywały się stosunki między Krakowem a tą miejscowością. Obydwie rodziny były nawet spokrewnione. Andrzej bowiem Fogelweder nazywa Jerzego Waata, rajcę w St. Gallen, swym stryjem. Kiedy w roku 1520 ten sam Andrzej Fogelweder stara się o spadek po matce w St. Gallen, udaje się o pomoc do rodziny Waatów ¹⁾; również i krakowski Decyusz, popierając jego sprawę u słynnego Joachima Vadyana, niegdyś rektora Uniwersytetu wiedeńskiego, a swego wielkiego przyjaciela, powiada do niego, by się zajął Fogelwederem jako swym krewnym ²⁾.

Rodzina Waatów przybyła do Polski z końcem XV wieku w celach handlowych i za przykładem innych rodzin, jedni Waatowie udają się do Poznania, inni zostają w Krakowie. W Poznaniu spotykamy się z Hugonem i Konradem Waatami, w Krakowie z Janem w r. 1496, a wreszcie najciekawszym z nich wszystkich Hektorem, który w r. 1510 otrzymuje prawo miejskie krakowskie. Jest on szklarzem z zawodu „vitricus“, może nawet nie tyle rzemieślnikiem, ile kupcem, zajmują-

¹⁾ Vadianische Briefsammlung II., p. 301.

²⁾ Ibidem, p. 303.

cym się przedewszystkiem sprzedażą szklanych wyrobów; od Jana Kislinga wydzierżawia on w t. zw. domu Karnyowskim ¹⁾ — dwa sklepy. Powodzi mu się świetnie, bo też trafił w dobrą porę do Krakowa. Oto właśnie umarł możny syn Piotra Salomona Mikołaj, zostawiając wdowę Hazę ²⁾, córkę Leonarda Ungestyma. Już w r. 1511 spotykamy ją jako Hektorową. Wniosła ona Waatowi olbrzymi majątek, nie tyle własny, ile dożywocie po pierwszym mężu. Kapitałami umiał Hektor dobrze operować, to też kiedy w r. 1415 Haza umarła, nie zostawiwszy mu żadnego potomstwa, Hektor był już panem w całym tego słowa znaczeniu. Odtąd i interes handlowy Waatów wzrósł niezmiernie, a spółka handlowa tej rodziny ma teraz swych agentów i faktorów w różnych stronach Europy, przedewszystkiem w Norymberdze. Głównym zaś kierownikiem czy plenipotentem ich domu bankowego i handlowego jest Jakób Zutter, również z St. Gallen pochodzący. Wzbogacony Hektor nie potrzebował teraz tak bardzo szukać posażnej żony. W r. 1520, 18 sierpnia w południe, przystąpił do ołtarza z młodziutką jeszcze panną Anną, córką Ulryka Hozyusza, Pfortzheimczyka, a siostrą Stanisława, późniejszego kardynała. Po piętnastu jednak latach i ta żona mu umarła, zostawiając czworo małoletnich jeszcze dzieci, mianowicie Jana, Stanisława, Pawła i Urszulę, która później wyszła za człowieka nieznanego nam zupełnie pochodzenia

¹⁾ Pałac „pod Baranami“.

²⁾ Tyle co Jadwiga.

Sebastjana Zieglera, obrotnego zresztą i dzielnego kupca ¹⁾).

I wiele jeszcze było innych możnych rodów patrycyuszowskich w Krakowie. Należeli do nich Morsztynowie ²⁾, którzy z końcem XV wieku rozrodzili się na wiele rodzin i spokrewnieni byli prawie ze wszystkimi znaczniejszymi rodami; należeli i owi Beckowie, przybyli prawdopodobnie z Ołomuńca. Posiadają oni udziały kopalniane w Olkuszu, a jak byli możnymi, świadczy już to samo, że Hanusz Beck był teściem dwóch najbogatszych ludzi owego czasu, Jana Turzona i Imrama Salomona. Możliwą była również i rodzina Krupków, spowinowacona i z Bonerami i z Betmanami i z Decyuszami. Najmożniejszym i najpoważniejszym był Piotr, który oprócz wielu domów w Krakowie, zostawił swemu licznemu potomstwu znaczne dobra ziemskie, bo składające się z zamku Korzkiewa wraz z pięciu przyległemi wioskami, a nadto niezliczone sumy pieniężne, przeważnie na widerkauf. Zostawił Piotr dwóch synów, Piotra i Sebastjana. Z czterech zaś córek jedna Katarzyna była żoną możnego właściciela kopalni Erazma Bąka, Anna była za Franciszkiem Bonerem, Barbara za Mikołajem Jaskierem, pisarzem miejskim, Dorota zaś za owym później bogatym dzierżawcą ceł za Zygmunta Augusta, Mikołajem Koszłą ³⁾. Dobra ziemskie otrzymali Piotr

¹⁾ Hosii Epistolae.

²⁾ Morsztynom poświęcił osobną rozprawę prof. dr St. Krzyżanowski, w I. t. Rocznika krak.

³⁾ Musiała to być pierwsza jego żona, skoro jak wiemy później jego żoną była Berówna.

Krupek i Jaskierowa. Możliwymi wreszcie byli i owi przybyli wraz z Betmanami Decyuszowie i Szylingowie, rodzina spokrewniona jeszcze w ojczyźnie z Betmanami i Bonerami. Bo owe Bonerówny, Elżbieta i Otylia przyrodnie siostry pierwszych Bonerów, rodziły się z Szylingówny, której brat Jodok w roku 1513 w Krakowie bezdzietnie zeszedł z tego świata.

Abraham Judaeus Bohemus.

Aby mieć dokładniejszy obraz stosunków w Krakowie, poznajmy i krakowskiego żyda. — Powszechnem było mniemanie wśród ówczesnego społeczeństwa, że żydowi nie wolno trudnić się handlem, nie wolno nawet pożyczać pieniędzy na listy obligatoryjne, lecz trudnić się tylko lichwą, pożyczać pieniądze, ale tylko na zastaw. Twierdzono nawet, że zakaz odpowiedni znajduje się w statutach wydanych dla żydów przez Bolesława Pobożnego, a potwierdzonych przez królów polskich, Kazimierza Wielkiego, Jagiełłę i Kazimierza Jagiellończyka. Tymczasem w rzeczywistości tak nie było. Statuta te mówią co prawda o lichwie żydowskiej i o pożyczaniu na zastaw, powiadają między innymi, że żyd może otrzymywać na zastaw wszystko z wyjątkiem szat kościelnych i szat krwią poplamionych¹⁾ ale mówią one również o wolności handlowej: „Postanawiamy, że wszyscy żydzi, pozostający w królestwie naszym, mogą wolno, bezpiecznie i bez żadnej przeszkody wszelkie swoje towary, jakkolwiek się nazywają, kupować i prze-

¹⁾ Bandtke, Jus polonicum, p. 5.

dawać i nimi kupczyć na sposób chrześcian, w królestwie naszym pozostających; a jeśliby ktoś z pośród chrześcian tego im zaprzeczył, albo ich w tego rodzaju kupiectwie niepokoił, uczyni to wbrew wszelkim prawom i postanowieniom naszym królewskim¹⁾ Powinien też był każdy kupiec sprzedawać swe towary tak chrześcianom, jak i żydom, a gdyby się działo inaczej i żydzi się na to uskarżali, wtedy „towary takich kupców mają być zabrane dla nas i wojewodów naszych²⁾ A przywilej ten dla żydów nie pozostał tylko teorią. Po wszystkie czasy, pomimo późniejszych ograniczeń przywilejów, spotykamy żydów jako kupców, mimo krzyków i protestów ze strony mieszczan. Królowie bowiem zawsze opiekowali się tym narodem, „który sobie dla swego skarbu zastrzegli“. Na dworze każdego z nich widzimy wpływowych żydów, jak: Lewka za Kazimierza Wielkiego, Wolczka za Jagielly i Abrahama Czecha za Zygmunta Starego. Szczególniej pod koniec wieków średnich żydzi zdobywają sobie coraz korzystniejsze stanowisko; nie obejdzie się już bez nich nie tylko król żaden, ale i magnat polski. „W tym czasie (co się już dawniej zaczęło) żydzi coraz więcej w cenie; prawie niema myta albo podatku jakiegoś, którego by nie byli przelożonymi lub przynajmniej być nimi nie pragnęli. Powszechnie chrześcianie żydom podlegają i prawie niema nikogo wśród magnatów i przedniejszych panów Rzczptej,

¹⁾ Ibidem, p. 19, §. XLVI „De libertate mercanciarum Judeorum“.

²⁾ Ibidem, §. XLVI.

któryby żyda nie przełożył nad swym majątkiem, nie dawał władzy żydom nad chrześcianami“. Tak się skarży Decyusz¹⁾. I rzeczywiście ten „naród przeniewierczy“ już wówczas zyskał sobie faktycznie dominujące stanowisko w kraju.

Z początkiem XVI wieku zaroilo się w Polsce od Żydów-Czechów. Z powodu prześladowań w Czechach tłumnie opuszczają ten kraj, a Polska, jak zwykle, otworzyła im swe gościnne podwoje. Ci „*Judaei Bohemi*“ zyskują sobie nawet wkrótce wśród żydów polskich, jakby przewodnie stanowisko, a ponad wszystkie inne wyrosło nazwisko Abrahama Czecha, zaufanego króla Zygmunta. — Nie myślimy pisać monografii tej ciekawej osobistości, lecz podamy tylko o nim kilka szczegółów dla tem lepszego poznania stanowiska żydów ówczesnych w Polsce, a szczególnie w Krakowie.

Król Zygmunt opiekował się Żydami Czechami, szczególnie zaś Abrahamem i zawsze wstawia się za nim do okolicznych książąt, jeżeli przypadkiem w terytoryum któregoś z nich dozna przeszkód w prowadzeniu swego interesu. I dlaczegoż to Abraham cieszy się tak wielką przyjaźnią swego króla? Oto żydzi są podówczas ludem królewskim, wszystko, co mają, do króla należy; obowiązani są oni przedewszystkiem składać podatki, t. z. pogłównne żydowskie, a ściąganie tego podatku napotykało na ogromne przeszkody ze strony żydów. Trudno było wymagać od nich, żeby sami dobrowolnie składali daniny. Jeżeli bowiem dzisiaj

¹⁾ De Sigismundi regis temporibus p. 122 r. 1516 (Bibl. pis. pol.).

jeszcze tak wielkie trudności do przełamania przedstawia pod tym względem ich charakter narodowy, to tem bardziej wówczas prawie przemocą trzeba było wyciskać od nich podatki. A uczynić to było można przy pomocy pewnych jednostek z pośród nich samych, szczególnie zaś przy pomocy ich przełożnictw religijnych.

Nie każdy jednak żyd nadawał się na poborcę królewskiego. W r. 1513 był nim jakiś Franczek, ale nie wiadomo dlaczego jeszcze w roku następnym rachunku z pobranego podatku nie złożył¹⁾. Wtedy to zostaje zamianowany generalnym poborcą pogłównego, ów Abraham; w całym królestwie ma on ściągać podatki, a lud żydowski ma je składać „pod najcięższymi karami i pod grozą wyklęcia przez doktora“²⁾. Abraham widocznie dobrze się sprawuje jako „kwestor“ nad żydami, skoro król w tej godności utrzymuje go i dłużej. W roku 1514 udziela nawet jemu i jego rodzinie „salvus conductus“, na mocy którego uwalnia go od wszelkiego pozywania przed sądy z wyjątkiem królewskich³⁾. Znajdował się zaś wówczas Abraham w sporze z innymi żydami krakowskimi, a ponieważ żydzi byli sądzeni w sądzie wojewodzińskim, przeto ów „salvus conductus“ przede wszystkim do tych sądów się odnosił. Wojewoda krakowski jednakże nie wiele sobie robił z „salvus conductus“ Abrahama, tak, że aż król musiał mu na to zwrócić uwagę, napominając, by nie

¹⁾ Tomiciana III, p. 216.

²⁾ Ibidem, p. 210.

³⁾ Ibidem, p. 240—1.

przeszkadzał Abrahamowi w załatwianiu interesów królewskich¹⁾). Znaczenie więc Abrahama, generalnego skarbnika królewskiego wśród żydów, musiało być wielkie tak u samych żydów, jak i u króla. Nic też dziwnego, że jest on popieranym przez niego, że prowadząc wielki handel w Krakowie, otwiera sobie zarazem faktorye i we Lwowie, gdzie mu nawet król na cele handlowe miał oddać swój stary dom, położony w dzielnicy żydowskiej.

Temu to Abrahamowi Czechowi winien był Jerzy Brendler, mieszczanin i kupiec krakowski, sumę 595 fl., na którą miał Abraham „litteram obligatoriam“. Brendler jednak oprócz Abrahama był dłużnikiem wielu innych kupców krakowskich a nawet wrocławskich i augsburskich. Nagle Brendler umarł, a proces z r. 1525 daje nam poznać, jak się to wówczas zapatrywano w Krakowie na stanowisko prawne żydów²⁾). Wielu wprawdzie z wierzycieli Brendlera miało również owe listy obligatoryjne, nawet wcześniejsze aniżeli Abraham, ale niewiele tylko było na tyle roztropnych, żeby zaraz po śmierci Brendlera wystąpić ze swemi pretensjami i wobec urzędu wójtowskiego obłożyć aresztem dobra, pozostałe po dłużniku. Abraham, jako żyd, umiał pilnować swych interesów i zaraz wystąpił ze swojemi żądaniami: przed nim pospieszyła to uczynić tylko wdowa po ś. p. Brendlerze i Jan Szyling. Ponieważ jednak wielu innych miało zapisy wcześniejsze i uważało, że oni mają pierwszeństwo do masy

¹⁾ Ibidem, p. 242.

²⁾ Proces opisany w Advoc. Crac. z r. 1525, szczególnie p. 31, 48, 50, 57, 94, 95.

spadkowej Brendlera, musiało przyjść do procesu. Abraham wdowie po Brendlerze i Szylingowi ustąpił pierwszeństwa, bo musiał, ale innym ustąpić nie chciał. Proces przechodził przez rozmaite instancje, aż wreszcie wrócił tam, gdzie się zaczął, t. j. do sądów ławniczych. Strony nie występowały osobiście, lecz przez swoich zastępców, prokuratorów czyli prokuratorów. Główne pretensje do majątku po Brendlerze mieli oprócz Abrahama Andrzej Grander i Marek i Jan Herwatowie z Wrocławia. Prokuratorowie ich wygłaszali przed sądem mowy adwokackie, które mogą nam przedstawić zapatrywania ówczesnego mieszczaństwa na sprawę żydowską. Adwokatem Abrahama był jakiś Śliwa, Grandera Szymon, Herwatów zaś zastępował słynny adwokat ówczesny Bartłomiej Kromer, pisarz miejski kazimierski. „Panowie, mówi zastępca prawny Grandera, list obligatoryjny mego pana jest wcześniejszy niż owego żyda, Abrahama Czecha, a zatem ma większe znaczenie, powtóre zaś i stan żydowski do lichwy jest obowiązany, z niej starać się o pożywienie i z niej żyć, co i król Kazimierz dobrze rozważając, a i nam chrześcianom dobrze życząc, żeby ten lud przeniewierczy żydowski, który w wierze zawsze jest chrześcianom przeciwny i z samej lichwy żyć winien, nie trudnił się handlem i postanowił na sejmie generalnym wraz z całym senatem i radą, że żaden żyd nie śmie dawać pieniędzy chrześcianinowi na list obligatoryjny, a gdyby taką sumę dał, ma ją stracić według tego statutu, potwierdzonego przez króla Władysława, który i nasz najmiłościwszy król Zygmunt przy koronacyi swej zatwierdził. Bo nie dobrze by to

było, żeby ten naród, który nam chrześcianom w swej wierze jest wrogin i zawsze przeciwnym, a żyje z lichwy, także i handlem się trudnił. A tak żydzi wbrew temu statutowi pożyczający pieniądze chrześcianinowi na list obligatoryjny, tracą swe pieniądze, dlatego więc i Abraham nie może się upominać o dług“.

Jeszcze więcej operował cytataami z przywilejów zastępca prawny Herwatów, lepszy zresztą od Szymona prolokutor, Bartłomiej Kromer. Ten również mówi, że prawa jego panów są lepsze niż żyda, bo list obligatoryjny mają wcześniejszy. Cyrograf żyda Abrahama nie powinien tu mieć zupełnie miejsca, a to dlatego, że najjaśniejsi królowie tego sławnego Królestwa Polskiego, rozważając, jak ta niewierna nacya żydowska jest wrogą chrześcianom, od handlu ją wyłączyli, pozwalając jej żyć tylko z lichwy, którą to lichwę „*acceptis pignoribus sufficientibus a Christianis*“ ma wymuszać, a nie tego rodzaju obligami i zapisami, które jej są zakazane: „*ne ullas pecunias super quas-cunque literas obligatorias aliasve inscripciones darent*“. Powołuje się dalej na Kazimierza Wielkiego, który tego żydom jawnie zakazał w statucie, w artykule, poczynającym się od słów: „*porro cum Iudaeae pravitates*“. Również najj. król Władysław Jagiełło statut ten zatwierdził w ustępie, który się zaczyna: „*perversa Iudaica perfidia*“ etc. A potwierdził go później i Kazimierz, ojciec dzisiejszego króla Zygmunta, ustępem, poczynającym się od słów: „*Item cum infideles etc.*“. Również książę Bolesław wydał podobne statuta, które zostały następnie wydrukowane i opublikowane, aby

nikt nie zasłaniał się nieświadomością: „A skoro ten żyd Abraham, wiedząc o podobnym zakazie i owych statutach, wbrew im działał i jeszcze teraz na podstawie listu obligatoryjnego domaga się pieniędzy... przeto proszę o wyrok i myślę, że Panowie z przytoczonych powodów listy Abrahama uznacie za niewystarczające, nieautentyczne i nabyte wbrew publicznemu zakazowi“ etc.

Prolokutor Abrahama na długie wywody swych przeciwników, krótkie dawał odpowiedzi. Czy list jest wcześniejszy, czy nie, to niema żadnego znaczenia, z tego powodu nie może mieć pierwszeństwa jego posiadacz, ale ten, kto pierwiej zaznaczył swoje pretensye; a ponieważ żyd pierwiej „fecit arestationem“, dlatego więc on ma pierwszeństwo. Co do statutów królewskich, jakie mowcy przytaczali przeciw handlowi żydów, to i one w tym wypadku nie mają znaczenia, bo odnoszą się do prawa polskiego, a nie niemieckiego magdeburskiego, a panowie (ławnicy) sądzą właśnie według niemieckiego, magdeburskiego, do którego się w tej sprawie odniósł Abraham. Niechże więc będzie zachowanym przy prawie niemieckiem.

I rzeczywiście, prawnie zupełną miał słusność Bartłomiej Kromer, występując przeciw pretensyom Abrahama. Nie odstąpił on w swych wywodach ani na włos od prawa. Owe bowiem wielkie swobody, jakimi żydów obdarzył Bolesław, wielkopolski książę, nie długo się w całej pełni utrzymały. Nawet Kazimierz Wielki, aczkolwiek jako przyjaciel żydów potwierdził ten przywilej, przecież w ustawie wiślickiej wyraźnie zaznacza, „aby żaden żyd chrześcianinowi, w królestwie naszym mieszkającemu,

pieniędzy na listy zastawne nie pożyczzał ani borygował, ale tylko na zakład dostateczny pożyczyc może¹⁾. Surowiej jeszcze wystąpił przeciw żydom Władysław Jagiełło, kiedy ci pomimo zakazów dawali pieniądze na listy i na zapisy. „Jeśli kto z żydów takowe listy albo zapisy na potym pokaże albo na nie pieniędzy da, tedy takowe listy albo zapisy nie mają być żadnej mocy, a ten, który pieniądze weźmie, nie będzie powinien ku zapłaceniu ich“ — powiada statut warcki, potwierdzony później przez Kazimierza Jagiellończyka²⁾.

Szczególniej w Krakowie w wysokim stopniu ograniczono żydom prawo handlowania. — Toż w r. 1485 sami żydzi układają pewne punkty, tyżące się ich handlu i przedkładają je wojewodzie krakowskiemu Janowi Amor Tarnowskiemu. Zgadają się w nich, „że nie mają kupczyć i wszelkich spraw kupieckich mają poniechać. Nie mają brać od kupców towarów i sprzedawać ich chrześcianom, chyba zastawy złożone przez chrześcian, a nie wykupione mogą sprzedać; i ubodzy żydzi i żydówki również mogą trudnić się sprzedawaniem szat i naszyjników, które sami wyrabiają“³⁾. Przepis ten obowiązywał i za Zygmunta, który go kilkakrotnie potwierdzał, a zatem mógł być pewnym Bartłomiej Kromer, że sprawa jego klientów musi zwyciężyć Abrahamową. Bo czyż to, co mówił Śliwa, zastępca Abrahama, że ustawy wymierzone przeciw żydom

¹⁾ Starodawne prawa pol. pomn. I, p. 150, §. 135 (tłóm. Świętosława z Wojcieszyna).

²⁾ Januszowski, p. 1125.

³⁾ Kod. dypl. m. Krak. I, p. 271—2.

nie mogą tu mieć miejsca, gdyż odnoszą się do prawa polskiego a nie niemieckiego, można było brać na seryo? Wszak ustawy nie tylko nie wspominają o prawie polskiem ani niemieckiem, ale nawet nie o Polakach czy Niemcach. Mówią one tylko o chrześcianach i żydach, „w tem królestwie mieszkających“.

Przecież jednak sąd ławniczy nie był pewnym, jaki wydać wyrok i postanowił udać się do króla, by on rozstrzygnął, czy owe ustawy odnoszą się do ludzi wszystkich praw w królestwie czy tylko do prawa polskiego. Jak król rozstrzygnie? Można się tego było domyśleć, wiedząc o stosunku króla do Abrahama i o coraz bardziej wzmagającym się wpływie żydowskim w królestwie. Gdy nadszedł mandat królewski, wyrokujący, że statuty te antyżydowskie dotyczą tylko prawa polskiego, nie mogli ławnicy zwlekać z wyrokiem i ogłosili, że Abraham winien podjąć swą sumę pierwszej, niż inni. Od wyroku ławniczego można było jeszcze apelować do sądu królewskiego, ale wobec mandatu króla apelacya nie mogła mieć żadnych widoków.

Proces ten to jeden z wielu obrazków walki mieszczaństwa przeciw żydom. W walce tej brała niewątpliwie udział i szlachta drobniejsza. Oburzać ją bowiem musiało, że nie było prawie cła, któregoby żydzi nie mieli w swych rękach — mieszczaństwo natomiast występowało przeciw żydowskiemu handlowi. Kupiectwo bowiem prowadzili żydzi na wielką skalę, a nawet sam król nieraz powierzał im dostawę towarów na swój dwór. Szlachta zwyciężyła, bo w r. 1532 i 1538 król ustawą zagwa-

rantował, że nigdy żyda nie dopuści do ceł, myt i jakichkolwiek urzędów¹⁾. Natomiast w sprawach handlowych coraz większe żydzi zdobywają przywileje.

¹⁾ Januszowski, p. 1127.

Polszczenie się Krakowa w XVI w.

Dziwna rzecz, jak prędko Kraków w wieku XIV i XV prawie zupełnie niemiecki, zaczął lgnąć do polszczyzny, przeistaczać się gwałtownie w miasto polskie. Najlepiej można to obserwować na członkach rady miejskiej. W wieku XIV i XV wprost nie spostrzeże się między nimi nazwiska polskiego, a im dalej w wiek XVI, tem coraz więcej Polaków widzimy na krzesłach radzieckich. Obok Betmanów, Morsztynów, Berów spotykamy wnet Glińskich, Regulów, Noskowskich, Konopnickich, aż wreszcie w drugiej połowie XVI wieku nawet nazwiska niegdyś czysto niemieckie przybierają charakter zupełnie polski. — Ten wielki prąd polonizacyjny poczyna się z końcem XV i początkiem XVI wieku; mieszczenie niemieccy, bez żadnego zresztą nacisku z zewnątrz, sami przerabiają się na Polaków.

Przedewszystkiem czynią to z pośród nich najbogatsi. Czytając akta miejskie, czuje się prawie, jak polonizacya coraz bardziej się rozwija. Jeżeli nazwisko pozostaje niemieckie to przynajmniej imię się polszczy. Zamiast Felicji coraz częściej spotykamy imię Szczęsnej, a kiedy mowa

o małym Jerzym, to się go nazywa Jerzykiem. Ale i nazwiska coraz częściej zmieniają swój charakter niemiecki. Rodzina Weinbergerów ma przydomek Zatorskich; z czasem nazwisko zupełnie zanika, a ów przydomek zamienia się na nazwisko. Gdzieindziej znów przy nazwisku Hoffman dodano „oder Dworzański“; ojciec jeszcze nazywa się Weissem lub Wayszem, a syn już przemienia nazwisko na Biały¹⁾. Z jakiegoż to powodu przychodzi do tak szybkiej polonizacji? Prawdopodobnie dla korzyści. Oto bogacze krakowscy, którzy, nabywają dobra ziemskie, chcieliby się zupełnie zrównać ze szlachtą, chętnie też zmieniają swe nazwiska niemieckie, by się zatarło ich nieszlacheckie pochodzenie. Stąd to niektórzy od dóbr nabytych urabiają sobie nowe nazwiska. Można rodzina Langów od majątku Niegoszowic przeżywa się Niegoszowskimi²⁾, a księgi sądów grodzkich, prowadzone przez Polaków, prawie nigdy nie podają nazwiska niemieckiego tak, jak ono brzmi w rzeczywistości, lecz zawsze starają się je przekształcić. Zawsze syna Bera nazywają Berowiczem, Fogelwедера Fogelwederowiczem, Betmana Zaifretowiczem, Kromera Kramarzem.

Do polonizacji miasta niemało też zapewne przyczyniło się i to, że w tym właśnie czasie coraz więcej Polaków, szlachty, przyjmuje prawo miejskie. I to nie tylko przyjmują oni prawo, ale nawet imają się lokcia, zachęceni tak wielkimi korzyściami, jakie handel mieszczanom zapewniał.

1) Consul. Crac. 1547—1549, p. 95.

2) Ibidem, 1542—1545, p. 702.

Dzielnie też kupczy i do znacznego majątku dochodzi teraz rodzina Glińskich — a obok nich później spotykamy coraz to innych szlachciców jako kupców, którzy nie tylko, że się nie wstydzą prowadzić interesu kupieckiego, ale otwarcie się do tego przyznają. Chcąc się jak gdyby pochwalić, że on szlachcic jest przecież kupcem, każe Jarosz Spiczynski pisarzowi miejskiemu zanotować przy swoim nazwisku „nobilis genere, mercator“ lub jak inny kupiec „Emeramus Wolski de Wolia natione nobilis, mercator“ ¹⁾).

Również i lud uboższy polski, który dotychczas krył się gdzieś po przedmieściach, nauczywszy się prowadzenia interesu od Niemców, posuwa się ku środkowi i z coraz większą gwałtownością domaga się praw swoich. A gdy Niemców wzbogaconych i spolszczonych pomimo tłumnej immigracyi nie mogli zastąpić inni, przybyli z zagranicy, musiano wreszcie uczynić zadosyć pewnym wymaganiom polskich plebejów. Oto najpierw nikt nie mógł być pisarzem miejskim, kto nie znał obydwóch języków miejskich, polskiego i niemieckiego, a musiano też ustawą zastrzedz, że „rajcy będą ławników wybierać z pośród Niemców i Polaków“ ²⁾.

¹⁾ Consul. Crac. r. 1530, p. 265.

²⁾ Pierwsze pismo polskie w aktach radzieckich krakowskich spotykamy dopiero pod r. 1537 (Consul. Crac. r. 1536 - 1538, p. 401), w którym Stanisław Ziemiański „myesszczanin Cracc. wznawał, y że zuostał dlužen... slawetnemu panu Waczlawowy Chodorowskiemu rayczy Cracc. myanowitie trzy sta grzywien srebra brantv Cracc“ etc. Pisma tego rodzaju zawsze tłumaczono na język łaciński i dopiero wpisywano do ksiąg — powyższe, niewiadomo dlaczego, w oryginale polskim zostało wpisane.

Skoro zaś element polski dostał się do urzędu ławniczego, zaraz i w księgach ławniczych spotykamy coraz więcej zwrotów polskich, tak, że księgi te choć również pisane po łacinie lub niemiecku przecież mają daleko więcej polskich wyrazów niż radzieckie.

Nie mogło się jednak obejść bez walk zawziętych o cechach narodowościowych. W owych walkach, jakie podejmowało pospólstwo przeciw radzie miejskiej ¹⁾, brali po jego stronie udział z pewnością przedewszystkiem Polacy, skoro zawsze w żądaniach jego znajdujemy i to, by pisarz miejski posiadał język polski i aby na ławników w połowie wybierano Polaków. Żądania zaś te musiały być poparte i groźbami. One to zapewne ma na myśli humanista, Rudolf Agricola, kiedy pisze z Krakowa do Wadyana: „Tajna wieść runęła po Krakowie o buncie Polaków przeciw Niemcom“ ²⁾. Niemcy zaś ci, a przynajmniej wielu z pośród nich, nie mieli interesu bronić swej niemieckości. Toż oni korzyści handlowe przedewszystkiem mieli na celu, a do nich z pewnością prędzej dochodzili, jeżeli nie manifestowali swej niemczyzny, tembardziej, że ruch narodowościowy polski wzmógł się wówczas niezmiernie i zapewne pod wpływem wypadków politycznych, owych zatargów ze zdradzieckim mistrzem pruskim, nieufnie spoglądano na Niemców krakowskich. To też w r. 1520 właśnie, kiedy toczy się wojna z mistrzem Albertem, pisze znów Agricola do Wadyana: „Bardzo przykro mi dłużej

¹⁾ Por. Ptaśnik, Obrazki z przeszłości Krakowa, p. 55--56

²⁾ Vadianische Briefsammlung II, p. 244.

bawić w Krakowie. Niema Niemca, którego by gorzej od żydów nie traktowano. Całemu Krakowowi niema co wierzyć, a szczególnie spolonizowanym Niemcom, którzy nas obcych żadną miłością nie otaczają, postępują bowiem za losem wojny. Jeżeli Niemcy zwyciężają, z nimi się cieszą, jeżeli Polacy, z Polakami“¹⁾).

I było coraz widoczniejszem, że po Niemcach krakowskich i ślad wkrótce zaginie. Wprawdzie kiedy w tym samym czasie Krzycki zaprasza Erazma do Polski, powiada: „Kraj nasz z germańskiego i sarmackiego złożony“²⁾, ale naprawdę, czasy, kiedy tak było w istocie, już bezpowrotnie minęły, a Krzycki pisał te słowa chyba w tym celu, by sobie ująć sławnego humanistę i zachęcić go do przyjazdu do Polski. Polskość w mieście wśród klasy najmożniejszej tak szybko postępowała, że coraz bardziej okazywała się potrzeba polskiej książki do modlenia. A właśnie niedawno Erazm napisał „Modlitwę Pańską“ i dedykował ją Decyuszowi. Tę to „Modlitwę“ co rychlej przetłómaczył na język polski ów znany nam już Jarosz Spiczynski dla „pań i nabożnych panienek, które przez tę świętą modlitwę wiele dobrego i sobie i innym uprosić mogą“.

Niemniej i wśród ludności rzemieślniczej wrzały walki narodowościowe. Początkowo cechy jako instytucya niemiecka składały się z samych Niemców, z czasem jednak musiano do nich dopuścić i Polaków, najpierw do cechu szewskiego a później i do

¹⁾ Ibidem, p. 309.

²⁾ Miaskowski, Erasmiana II, p. 8.

innych. Z początku nie słyhać o niezgodach wśród cechów, ale później właśnie w tym czasie, kiedy antagonizmy narodowościowe poczęły wzrastać w całym mieście, zakradły się klótnie i do nich. Coraz częściej przychodziło do swarów a nawet bijatyk między czeladzią polską a niemiecką, szczególnie, jeżeli jedna i druga strona podochociła sobie w gospodzie towarzyskiej. Doszło wreszcie do tego, że już w r. 1501, rajcy krakowscy, chcąc zażegnać klótnie i bijatyki, jakie się zdarzały w gospodzie kapeluszników między czeladnikami polskimi a niemieckimi, nakazali każdej narodowości mieć osobną gospodę¹⁾. Jak zaś polonizacya wśród cechów szybko postępowała, świadczy już samo to, że w 30 lat później nawet starsi cechu miechowników, kaletników, taszników i farbierzy wnieśli do rady żądanie: „ponieważ w zgromadzeniu jest wielu, którzy po niemiecku nie rozumieją i często nie wiedzą, o czem w obecności ich jest mowa, będzie zatem stosowniej, gdy obrady cechowe w języku polskim jako od wszystkich rozumianym odbywać się będą“. Rajcy musieli na to zezwolić²⁾. Również w cechu szewskim do r. 1539 był zwyczaj przeprowadzania spraw cechowych, w dwu językach, polskim i niemieckim. To doprowadzało tylko do zupełnie niepotrzebnej i szkodliwej nieraz zwłoki, dlatego też, aby jej uniknąć na później, postanawia rada, że odtąd ma się wszystko w cechu tym po polsku odbywać bez powtarzania tego samego po niemiecku, bo nikt z członków nie jest

¹⁾ Grabowski, Wiadomości staroż. p. XI.

²⁾ Ibidem.

„adeo linguae germanicae deditus“, żeby nie miał zrozumieć, co się po polsku mówi. Gdyby jednak kto „adeo germanus esset“, że sprawy swej po polsku wyrazićby nie umiał, wolno mu będzie mówić po niemiecku, a drugi wyłoży to dla wszystkich w języku polskim, aby przez tę nową ustawę nikt szkody nie doznał¹⁾. Tak więc można sądzić, że cechy w połowie XVI wieku były prawie zupełnie polskimi, bo język niemiecki nieraz utrzymywał się tylko na mocy dawnego zwyczaju. I tak pomimo, że cech taszników, farbierzy, kaletników już w r. 1531 zniósł oficjalnie używanie tego języka, przecież jednak jeszcze w r. 1557 ma spisane swe ustawy i przywileje w języku niemieckim.

Były jednakowoż i cechy, które zaciekle broniły się przed polonizacją. Do tych należał cech kordubaników. Nie tylko bowiem, że jeszcze w r. 1585 językiem urzędowym w tym cechu jest język niemiecki, ale nadto 12 artykuł statutu czeladzi kordubanickiej wyraźnie postanawia, że nie ma przyjmować Polaków, Węgrów i Czechów do swego grona chyba w wyjątkowych razach. Musieli więc Niemcy uciekać się do sztucznych wybiegów, by zachować swą narodowość. Kiedy jednak ustał napływ ludności niemieckiej z Zachodu, wówczas i ten cech musiał utracić swój niemiecki charakter, przyłączyć się do rdzennie już polskiego Krakowa.

¹⁾ Consul. Crac. 1538—1540, p. 151.

.Powietrze w Krakowie w wieku XVI

Dawniej było lepiej; — oto zdanie, z jakim na każdym prawie kroku się spotykamy. Te czasy dawne, z oddali, ze swemi hałaśliwemi scenami z życia rycerskiego, kiedy to powstały owe potężne i cudowne gmachy, nad którymi unosi się oko znawcy i przed których wielkością prosty lud kornie uchyla czoła, wydają się nam dziś czemś idealnem, niedoścignionem, do czego tylko wzdychać możemy. Uśmiechamy się po dziecinemu do starych zbroie i wspaniałych zabytków średniowiecza, a nie pomyślimy nawet, na ile one nieszczęść, na ile łez i cierpień ludzkich patrzyły. Dziś my o tem wszystkim nie mamy nawet pojęcia, bo kronikarze, jakby przejęci zaboronem, obawiali się przebudzać nieszczęścia i suche tylko o nich w swych dziełach umieszczali wzmianki. Tylko jakieś stare akta i rozporządzenia odzywają się z przerażeniem o tych rozlicznych katastrofach, jakie dotykały ród ludzki; w nich słyszymy ze drżeniem jęki nieszczęsnego społeczeństwa i trwożliwe modły, zanoszone do Boga o odwrócenie gniewu.

Gdy nam to wszystko stanie przed oczyma, wtedy dopiero rozumiemy ciekawy zabytek po tych

czasach, tę dziwnie wspaniałą melodyę supplikacyi naszych: „Od powietrza, głodu, ognia i wojny, zachowaj nas, Panie!“. W tej melodyi pełnej smutku, bóleści, prośby i nadziei, która jeszcze dziś tak wielkie na nas robi wrażenie, odzwierciedlają się nam te czarne chwile, kiedy zrozpaczona ludność tłumnie garnała się do kościołów, prosząc o zmiłowanie Boże. Bo powietrze, ogień, głód i wojna, to nieszczęścia, które srogo uciskały dawne wieki i były tem straszniejsze, że rzadko zjawiały się pojedynczo.

Wszystkie one były straszne, ale przecież najstraszniejszym powietrze, bo przed niem ani ustrzedz, ani się zasłonić nie było można, i dlatego niewidzialny ten a tak straszny nieprzyjaciel największą grozą przejmował. A powietrze to, zwane morowem, morem lub wprost zarazą, było dawniej bardzo częstym gościem. Od owego roku 1348, kiedy to czarna śmierć zmiotła połowę ludności Europy, co trochę dochodzą nas wieści o tej „pestifera lues“. Przypomnijmy kilka, od końca XV wieku począwszy. Oto w r. 1466 morowa zaraza prawie wszystkie kraje polskie, wyjąwszy Prusy, Pomorze, Ruś i Mazowsze, srogiemi nawiedziła klęskami, „krążąc po całym królestwie i przebiegając dziwnymi przeskokami miasta, wsie i miasteczka, jedne pomijała, w drugich szerzyła spustoszenie“¹⁾. A kilkanaście lat temu zaledwie, bo w roku 1451, 1456 również srodze grasowała. Także w roku 1467, 1471, 1474 wspomina kronikarz Długosz o tej strasznej pladze. W roku 1482 znowu się zjawia. Poprzednio

¹⁾ Długosz, Historia t. V, p. 222.

szalala na Węgrzech, stąd przenosi się do Małopolski i sroży się od połowy czerwca do połowy sierpnia. Umierało wówczas w Krakowie w samej parafii N. M. P., w rynku, po 40—50 ludzi dziennie. W lat kilkanaście znowu wraca i znowu tą samą drogą, bo z Węgier i Śląska, rzuca się na Kraków, pożera kilka osób i opuszcza milezkiem miasto, by pustoszyć okolice ¹⁾.

Od r. 1497 omijała zaraza Małopolskę i Kraków, ale i teraz nie na długo, bo już w r. 1508, w maju, wbrew zdaniu astrologów wybucha i porywa ofiary aż do końca grudnia; „pomarło też wówczas w Krakowie ludzi pospolitych poczet niemały“ ²⁾. W lat zaś 7 później z powodu wielkich wylewów wód i gnicia rozmaitych rzeczy, przez wylewy zostawionych, zepsuło się powietrze i powstał mór, który zagarnął nawet wiele filarów miejskich. Jeszcze w roku następnym sroży się on w Krakowie. Wybory rajców odbywają się bardzo pospiesznie z obawy przed zarazą, urzędnicy miejscy nie pełnią swych czynności ³⁾. — I doprawdy stokroć nieszczęśliwy dotknięty tą chorobą; oto niegdyś był możnym, odwiedzanym przez licznych przyjaciół, a dziś nie tylko nikt go nie odwiedzi, ale nawet nie wie, jak sporządzić ostatnią wolę, bo urzędników nawet siłą by do niego nie ściągnać.

Ale najstraszniej dotknęła Kraków ta plaga w r. 1543. Już rok przedtem, jakby jakie przedslanniczki, poprzedziły ją inne klęski. Oto przy

¹⁾ Por. Miechowita, wyd. Pistoriusza, p. 236.

²⁾ Bielski, p. 457.

³⁾ Consul. Crac. 1512—1526, r. 1516 p. 241.

końcu czerwca, 1542 roku, Wisła tak bardzo wezbrała, że w dzień św. Piotra i Pawła, jakoteż i w dniach następnych, w kościele Bernardynów woda przykryła wszystkie ołtarze oprócz głównego, gdzie stała przed najwyższym stopniem. Wszystkie łany nadwiślańskie, nadzieja wieśniaków, zniszczone. I nie dość na tem. Czego nie dokonała woda, miało dokończyć inne nieszczęście, zupełnie niespodziewane. Oto od wschodu nadciągnęła szarańcza i to na same żniwa i cokolwiek znalazła w polu i ogrodach, szczególnież owies, pszenicę i jęczmień, wszystko zeżarła. Klęska ta nawiedziła całą Mało- i Wielkopolskę. Szarańczy tej wyginęło bardzo wiele, a stęchłe zaduchy unosiły się w powietrzu. To też nic dziwnego, że z trwogą patrzano w przyszłość i z niepokojem oczekiwano roztopów wiosennych.

Nadeszły wreszcie — parę miesięcy upłynęło w spokoju. W Krakowie poczynano już zapominać o tych strasznych wróżbach z poprzedniego roku; a można było o nich zapomnieć wśród uroczystości weselnych młodego króla. Ale był to zwodniczy spokój. Zaledwie przebrzmiały uroczystości weselne, a już w początkach lipca wybucha z ogromną siłą powietrze. Natychmiast wszystko, co tylko może, opuszcza miasto, a zatem w pierwszym rzędzie królestwo. Mór doszedł do takiej gwałtowności, że w Krakowie umierało dziennie więcej niż po 100 osób. I dwór królewski, choć co prędzej uchodził z zapowietrzonego miejsca, nie był wolnym od zarazy, bo w Niepołomicach wyginęło od niej wielu odźwiernych i paziów, tak, że królestwo, a szczególnież królowa wielce była

trwogą przejęta. Opuszcza więc dwór Niepołomice i rusza do N. M. Korczyna, aż oto zdarza się, że znowu z wysłanych przodem paziów, trzech zaraza porywa. Zakłopotane królestwo już nie wie, w którą stronę się udać, nawraca jednak z drogi do Korczyna i udaje się najpierw do Dobrowody, a następnie do Wielowśi, posiadłości podskarbiego, Spytka z Tarnowa. — A tymczasem w Krakowie srożyła się zaraza aż do grudnia. U Bernardynów padło ofiarą 15 braci, 8 kapłanów, 3 kleryków i 4 laików, razem 30 ludzi. Nie oszczędziła też dostojników miejskich, bo dwóch obecnych rajców, którzy się poświęcili dla dobra ogółu, słynny dr Piotr Wedelicki z Obornik i Andrzej Fogelweder utracili życie. Ogółem w Krakowie, Kazimierzu i na Kleparzu według katalogu co tydzień spisywanego przez „polinadores“ kościelnych, miało zginąć ponad 20 tysięcy ludzi, to znaczy z pewnością więcej, niż połowa ogólnej liczby mieszkańców. A straszna ta plaga rzadko opuszczała kraj cały zupełnie, lecz zawsze się gdzieś ukrywała, to w tej to w owej stronie się ukazując. I tak w r. 1547 znowu grasuje w Krakowie, a także w Kielcach i Warszawie, a w roku 1550 ku wielkiej radości przeciwników reformacyi plądruje w krajach księcia pruskiego, następnie zaś przeniósłszy się do Gdańska, zwraca się dalej przeciw koryfeuszom nowej wiary¹⁾. Ale w dwa lata później rzuciła się i na siedzibę biskupa warmijskiego, do Brunsberga.

W roku 1555 znowu zawitała do Krakowa. Skądże się tu dostała? Na jarmark, na św. Michała,

¹⁾ Hosii Epistolae I, nr. 483.

przybyli do Krakowa pewni ludzie z Węgier, przybyli też i Ślązacy i jakiś żyd z Pragi, gdzie właśnie w najokropniejszy sposób szalał mór, tak, że do 12 tysięcy ludzi miało wyginać. Żyd ten z żoną i całą rodziną udał się na Kazimierz, do żydów tamtejszych i wśród nich zaszczerpił zarazę. Od żydów dostała się ona między ubogich chrześcian na „Psim rynku“. Przerażeni żydzi coprędzej zaczęli opuszczać zapowietrzone domy i uciekali do wsi, gdzie ich szlachta przyjmowała do dworów; w samym Bierzanowie u kanonika Uchańskiego mieszkało więcej niż stu żydów i dopiero za specjalną uchwałą kapituły wieś tę kapitulną opuścili. Inni znów żydzi przebywali na krakowskim zamku pod gołem niebem, a inni w domach podskarbiego Spytka i kasztelana Lutomirskiego „habitant, cubant et amant etiam“, jak mówi współczesna zapiska. Dopiero kiedy z tego zakątka żydowskiego zaraza się wycofała, zaczęli żydzi powoli z niedowierzaniem wracać do swych siedzib.

Wycofała się, co prawda z Kazimierza, ale przeszła do Krakowa, skąd teraz znowu patrycyusze uciekają do swych folwarków na wieś, w okolicy górzyste, szczególnie do pobliskich Krzeszowie, gdzie Berowie, Morsztynowie wszelkimi zabawami uprzyjemniają sobie życie, by nie myśleć o tej strasznej śmierci. Ale tym razem nie długo bawiła w Krakowie. Ogarnęła ona tu tylko dwa domy i tyleż na Kleparzu, następnie przerzuciła się na Garbary i tu niemało ludzi wygubiła; leczyl ich doktor Hilary, ale wnet sam padł ofiarą swego poświęcenia. Działo się to w roku 1555 w zimie, w styczniu. Ostrożności prawie żadnych nie przed-

sięwzięto. Rada miejska była w tym względzie bardzo opieszalą, toż szynki i piwnice stały otwarte ku wielkiemu oburzeniu niektórych ludzi, bo też sami rajcy byli szynkarzami, „genus hominum inquinatissimum“. „Ego huic urbi metuo, ne Saturnus in Arietem signum nobis natalicium ingrediens inhabitatores eius si non gravi peste, certe malis et contagiosis morbis male afficiat“, pisze Górski do Hozyusza¹⁾).

I ukarał ich Bóg rzeczywiście. Bo skoro tylko nastaly roztopy, zaraz na wiosnę wybuchła zaraza, a w czerwcu szalała z taką okropnością, że przestach niewymowny zapanował w mieście wśród ludu i wszędzie wołano do Boga: „Gott von Himmel, wolle uns langhwerent erhalten“; uważano też tę zarazę za „ein sunderliche stroff gottes“²⁾. A mór tymczasem szalał jeszcze bardzo długo, bo już mrozy dobrze chwyciły, a on jeszcze nie chciał popuścić. Toż na przedmieściach padało tygodniowo po sto kilkadziesiąt osób. — „Niech Bóg raczy swój Boski gniew od nas odwrócić i użyzyć nam swej Boskiej łaski i karę moru stąd od nas oddali“... wołano w mieście, ale nadaremnie.

Gdy się tylko zaraza pokazała, wszystko, co tylko mogło i miało na to fundusze, uciekało z zapowietrzonego Krakowa. Uciekali i rajcy miejscy. Aby więc miasto nie znalazło się wobec bezrządu,

¹⁾ Hosii Epistolae II, nr. 1317.

²⁾ Ibidem, nr. 1423.

zawczasu, zaraz po ukazaniu się moru zbierała się rada miejska i uchwalała pewne reguły, według których miano się rządzić w czasie zarazy. Ustanowiono przedewszystkiem na ten czas rząd, któremu nie wolno było miasta opuszczać. Ustawy te nie zostały odrazu ułożone, lecz przyszły do skutku dopiero z biegiem lat, kiedy doświadczenie wiele nauczyło. — Rok 1543, rok pamiętny w dziejach Krakowa przez okrutny mór, który zniósł połowę ludności, właśnie bardzo wiele nauczył Krakowian, to też w tym roku wykształciły się środki przeciw zarazie tak, że w późniejszych czasach wprost już w postanowieniach swych rada miejska nakazywała postępować w takich wypadkach, jak w r. 1543; nie wiele tylko dodawano nowych przepisów.

Najtrudniejszą była sprawa z zarządem miejskim, bo każdy rajca chciał opuścić miasto, w którym panowała śmierć, a uszu jego dochodzić mogły tylko jęki boleści i przerażenia. Ponieważ jednak miasto bez zarządu być nie mogło, ustanowiono pewne specjalne nagrody dla rajców pozostających w mieście. Otrzymywali oni wszystko, co było potrzeba do życia, a oprócz tego po skończeniu się moru, kiedy się rada znowu zebrała, pewną remuneracyę. Przedewszystkiem obowiązany był do pozostania w mieście ten, na kogo kolej przypadła być burmistrzem, a obok niego dwu jeszcze rajców. Burmistrz mógł opuścić miasto, ale tylko pod tym warunkiem, jeżeli znalazł wśród rady chętnego do przyjęcia tego urzędu na czas zarazy. Musiał też pozostać i jeden z pisarzy miejskich, chyba, że i on znalazł na swe miejsce uzdolnionego zastępcę.

Nagroda za narażanie swego życia nie była wielka. W r. 1543, kiedy to zginęło dwóch bardzo zasłużonych rajców, bo dr Piotr Wedelicki i Andrzej Fogelweder, innym pozostałym w Krakowie rajcom wynagrodzono ich poświęcenie lepiej, niż kiedyindziej, bo Piotr Tanigell (Daniel), burmistrz, dr Albert Kraino i dr Andrzej Opoczyński wraz z Waleryanem Pynuszem, pisarzem miejskim, „którzy w tym tak niebezpiecznym czasie miastu i Rzczptej pilnie i wiernie przewodniczyli i za miłosierdziem najlepszego Boga od owej publicznej i fatalnej plagi zostali zachowani“, otrzymują oprócz wynagrodzenia w czasie zarazy następujące jeszcze remuneracye po jej ustąpieniu: Piotr Daniel jako burmistrz otrzymuje 60 fl., owi zaś pp. rajcy po 10 fl. a pisarz Pynusz 30. W czasie zarazy zaś pobierali remuneracyi: burmistrz po kopie groszy na tydzień, rajcowie zaś nieco mniej. Później, kiedy wartość pieniędzy zmalała, suma ta wzrasta do 3 fl. (90 groszy) na tydzień, a nawet i więcej, bo w r. 1622 burmistrz ma otrzymywać 6 fl., ponieważ „tu potrzeba wielkiego poświęcenia się dla zachowania ludzkiego zdrowia i bezpieczeństwa miasta z wielką szkodą dla swoich interesów“.

Skoro już zarząd miasta na czas powietrza był wybrany i skoro rada uchwaliła wszystko, co było potrzeba, każdy z rajców mógł sobie opuścić miasto i udać się do swych posiadłości, gdzieś w zdrowsze okolice. A uchwały takie przeprowadzano natychmiast, jak tylko dało się słyszeć coś o zarazie, lub jeżeli było podejrzenie, że choroba, na którą ktoś umarł, może być zarazą.

Przedewszystkiem zakazywano ludności zbierać się w większej ilości po szynkach i winiarniach, zabraniano również używania łaźni publicznych, bo „w czasie tej plagi jest to wielce zgubnem“. Wypędzano z miasta wszelkich przybłędów, którzy tylko dla żebrania przychodzili, — a w kościele N. P. Maryi kaznodzieja nie miewał kazań. Wtedy też nakazywano z ulic sprzątać błota i cuchnące ścieki wyczyszczać, nie wolno było wylewać brudów na ulice, rzeźnikom zabroniono w mieście zabijać woły, z czego powstaje „smród najwstrętniejszy“. Nie dozwolono również świniom przechadzać się swobodnie po rynku i ulicach, rozpędzano przekupki z owocami, zamykano tandetę, a nawet zmarłych z pospólstwa nie grzebano w mieście, lecz poza miastem, na cmentarzu św. Piotra; tembardziej nie pozwolono przywozić zmarłych z okolicy i grzebać ich koło kościołów. Do wywożenia trupów miały być w pogotowiu „*rhedae cum equo civili tintinnabulum collo appensum habente tela coopertae*“. — Kilka bram miejskich stale było zamkniętych. Oto zarządzenia, jakie rada miejska w lakoniczny sposób przepisywała, gdy w powietrzu wisiała zaraza. Te lakoniczne przepisy mają w sobie coś grobowego, czujemy z nich strach panów rajców, że chcą jak najprędzej zakończyć to posiedzenie i co prędzej uciekać z niebezpiecznego miejsca, póki czas jeszcze, póki mór się nie pokaże. Rozporządzenia te w późniejszych czasach uzupełniono drobnymi dodatkami. Rozporządzenie z roku 1543 stanowi niejako szablon, w który tylko w razie potrzeby wsuwano nazwy lub co okazało się koniecznem.

Do strzeżenia porządków w mieście trzeba było daleko więcej ludzi aniżeli w innym, spokojnym czasie, bo z takiego nieszczęścia chcieli zawsze skorzystać źli ludzie. W tym celu pomnaża się liczbę stróżów nocnych. Dawniej było ich 10, a w r. 1613, „aby przez ten czas miastu a raczej mieszczanom coś się od włóczęgów nie przydarzyło“, postanowiono do 10 dotychczasowych stróżów nocnych dodać innych 14, tak, że teraz 12 ma stróżować w nocy i tyleż we dnie. Ale i to rozporządzenie okazało się, jak się zdaje, nie bardzo dobrem, skoro w r. 1622 uchwalono utrzymywać podczas zarazy na koszt publiczny 30 hajduków; 15 z nich ma we dnie ze swemi strzelbami, bombardami obchodzić ulice miasta, 15 zaś w nocy „fornices et plateas perambulare, tumultus mitigare, securitati publicae providere“. „By się zaś żebracy w mieście nie włóczyli i zaraza, która, zdaje się, z głodu bierze początek, przez nich nie była rozszerzana“, uchwalono w r. 1622, że trzeba wybrać wójtów żebraczych najmniej czterech, którzyby ich z miasta pędzili, chorych zaś co prędzej odprowadzali do szpitala św. Rocha; oraz, co najważniejsze, uchwalono postarać się o więcej grabarzy, którzyby zbierali zmarłych i odwozili na cmentarze. Później podczas każdej prawie zarazy powiększano ich liczbę i ubierano w żałobne odzienie. Ci vespillones czyli polinadores wraz ze służbą mieli szaty czarne „cum signo albo magno, instar palae“¹⁾. Ubranie to nosili oni w tym celu, by każdy mógł ich już z daleka poznać i łatwo omi-

¹⁾ Prawa i przywileje m. Krakowa II, p. 8.

nać, zadaniem zaś ich było zbierać ludzi ubogich, zmarłych na rynku lub ulicach i oddawać na pochowanie.

Niezwykłe ponurym musiał być wygląd miasta w czasie zarazy. Wszystko, co znamienitsze, uciekało, zostawało w niem tylko ubóstwo i ci, co dla rozmaitych przeszkód nie mogli wyjeżdżać. Skoro tylko pojawiły się pierwsze zwiastuny moru, ludzie ci zostawali odcięci od reszty świata, bo bramy miejskie ściśle były strzeżone przez podwójne straże i nikt bez wiedzy urzędu nie wszedł, ani nie wyszedł z miasta. Wszystkie miejsca publiczne zamknięte. W mieście niegdyś gwarnem, wesolem, dziś grobowe panuje milczenie, bo i domy szynkowne nie mogą być otwarte, ni łaźnie. Wyraźny zakaz postanawiał, „aby po domach szynkownych i kamienicach pijatyki, muzyki, tańce, zbyteczne stroje, schadzki niepotrzebne i wszelkie swawole, gniew boski ściągające ustały, aby osoby podejrzane i nierządnice wygnane były“ ¹⁾. Wszystko z przerażeniem kupiło się koło rodzinnego ogniska, tylko w ostatecznej potrzebie wychodząc na miasto, żeby najniezbędniejsze załatwić sprawy.

Ale biada, jeżeli się pomimo tego pojawiła śmierć w którym domu, wtedy bowiem wszelka styczność między nim a resztą świata ustawała. Z polecenia burmistrza murarz wmurowywał od zewnątrz haki, zasuwiał wrzeciędzie, następnie zabijano wszystkie wyjścia z tego domu, żeby nikt go nie mógł opuścić; tylko osobny „prystaw“ miejski dostarczał zdrowym żywności, a od czasu do

¹⁾ Grabowski, Wiadomości staroż. o Krakowie p. 89.

czasu pojawiał się straszny grabarz, z zapytaniem, czy niema co do zabrania. Nieszczęśliwi zapowietrzeni zagrzebywali się formalnie w nawozie, wierząc w jego lecznicze własności i przebywali tam dniami i nocami, aż ich trupy wyciągali grabarze. Straszni to byli ludzie. Ubrani w czarne płótniane kamizle z białymi szlakami i wielkimi znakami „instar palae“, z kapturami na głowie byli uosobieniem zarazy samej; ze drżeniem też na nich spoglądano, jakby na zwiastunów śmierci. Za swą robotę pobierali oni w czasach, kiedy jej mieli najwięcej, po 10 – 12 groszy na tydzień, gdy mór osłabł, po 6 groszy. Straszny to był zarobek, nie wielu się też oń ubiegało, chyba jakiś dzwonnik, stróż szpitalny i inne podobne osobistości.

Obok nich można było spotkać włóczące się po ulicach patrole, złożone z pacholków miejskich, którzy uzbrojeni w halabardy i samopaly czuwali, by z ogólnego nieszczęścia nie chcieli skorzystać złodzieje; wreszcie księdza, który wierny swemu powołaniu musiał z pociechami religijnymi obchodzić dotkniętych chorobą.

I jakież były powody tych naówczas tak częstych wybuchów zarazy? Czy nie dały się przewidzieć? — Otóż były znaki, poprzedzające morowe powietrze, a znali je astrologowie ówczesni i według nich układali swe kalendarze, słynne „iudicia“. Posłuchajmy, co mówi dr Jacobus Bariensis w swem dziele „De regimine a peste preservativo“ z r. 1543. Według niego 6 znaków przepowiadało przyjsie czarnej śmierci i tak: jeżeli gwiazdy w zimie zbyt jasnym świeciły światłem, jeżeli pogoda była niestała i aura szybko od ciepła prze-

chodziła do zimna, „quando die aliquo oritur sol clarius et conturbatur die alio“, jeżeli pory roku nie zachowały swych charakterystycznych właściwości. Również wielką ilość robactwa, much, komarów i płazów uważano za znak i powód zarazy, robactwo bowiem ginie i gnije, a ze zgnilizny powstaje mór. Powietrze mgliste i gęste, jako skłonniejsze do gnicia, miało także jej sprzyjać, bo jest ono podobnem do wody, która im gęstsza, tem prędzej się zaśmierdzi. Wreszcie wiatry zmienne, role dymiące parą, wielka ilość ryb zdychających, wszystko to było oznaką a zarazem przyczyną nieszczęścia. Jak widzimy, autor bardzo ogólnie tylko traktuje powody tej klęski, na nie i dziś zgodzić się możemy.

Jakoż w r. 1543 ogromna ilość robactwa, owej szarańczy, gnijącej na polach, sprowadziła zarazę. Ale wymieniano i inne powody, dotyczące pewnej miejscowości. I tak wylewy rzek, które pozostawiały gnijący namuł, niewywożenie nawozów z miasta i błot wszelakiego rodzaju już wtedy uważano za główną przyczynę dziesiątkowania miast przez tę zabójczą chorobę. A można było narzekać na niechlujność miast w czasach ówczesnych. Toż w Krakowie podobno dopiero od r. 1592 nakazywano regularnie wywozić z miasta błoto, przy każdym domu znajdowały się nawozy i stajnie; a bezrogię w wieku XVI, XVII a może i później swobodnie przechadzały się po mieście i tylko w czasie zarazy nakazywano je usuwać. Głód wreszcie i ubóstwo uważano także nieraz za jedną z przyczyn moru, to też żebraków wypędzano w czasach nieszczęścia, „by się zaraza nie rozwłóczyła, która,

zdaje się, z głodu bierze swój początek“ — w końcu i żydów, jako szczególnie niechlujny naród pędzono z miasta w tak groźnym czasie.

Po zamknięciu bram miejskich, po wypędzeniu żebraków i żydów, po przedsięwzięciu wszelkich środków ostrożności, zabierano się do leczenia chorych. Wiemy już, jak ich odcinano od całego świata, jak ci nieszczęśliwi leczyli się nawozem, w który się formalnie zakopywali. Były jednak przecież i lekarstwa apteczne, które chorym różnosili różni płatni ludzie. Przypatrzmy się tedy, jakie to były lekarstwa i poglądy ówczesnych lekarzy na leczenie. Ten sam Jakób z Baru radzi przedewszystkiem wstrzymywać się od używania łaźni, bo wówczas otwierają się pory i łatwo mogą przyjąć złe powietrze — tym tylko, którzy mieszkają na północy, pozwala jej używać, byle nie często; masażę natomiast, również obcinanie włosów bardzo pomagają; bo „*superfluitates corporis expurgantur*“. Szczególnie zaś przestrzega przed stosunkiem z kobietami, chyba żeby komuś wstrzymywanie się było nazbyt uciążliwem, w takim razie „*moderatus eius usus*“ nie zaszkodzi. Ale „*immoderata Venus*“ ma być stanowczo zaniechana, bo duch słabnie, siły opadają i wszelkie cnoty w ciele marnieją.

Lekarstwa przepisuje on rozmaite, a są nimi różne jabłka, gruszki, śliwki, orzechy, korzenie, skóry, kamfora oraz przeróżne inne pigułki i proszki. Inne są lekarstwa dla mężczyzn, inne dla dzieci, a inne dla kobiet. Kobiety bowiem są więcej do tej choroby skłonne, będąc natury więcej wilgotnej i miększej niż mężczyźni. Oto recepta

na jedną z pigulek przeciw zarazie: „Recipe myrrhe et croci ana unam partem: verci gracia unciam unam, aloes partes duas, 2 uncie cum vino albo vel aqua melisse, fiat massa pilularum, de qua sume 1 drachmam... etc.“. Są też pigułki inne dla ubogich, a inne dla bogatych. Pomocną w wielu wypadkach miała być t. z. „aqua magistralis contra pestem“.

Owe pigułki, przeróżne jabłka i gruszki wydawały bardzo nieprzyjemny zapach, tak, że wprost odpychały. W r. 1552 dr Sabinus, lekarz przyboczny króla polskiego, kiedy w Warmii srożyło się powietrze, posyłał Hozyuszowi recepty. Nie pochwalał on owych śmierdzących jabłek dlatego, bo „sua aromaticitate et odore vehementi solent aerem infectum versus cor trahere“. Najlepsze lekarstwa przeciw zarazie miał podówczas, według niego, wyrabiać aptekarz w Królewcu, Polak, z rodu Berów. U niego polecał Hozyuszowi robić zakupy.

Straszna ta choroba wzbogaciła bardzo literaturę medyczną. W każdym roku zarazy sławniejsi lekarze ogłaszali swe dzieła, które zawierały jej powody i rozmaite przeciw niej środki.





BIBLIOTEKA GŁÓWNA

Biblioteka Politechniki Krakowskiej



I-302983

PK 349/83 - 100 000 egz.

Politechnika Krakowska
Biblioteka Główna



100000197334